PRZEDSZKOLE

ROK IV • 1936/7 • GRUDZIEŃ/STYCZEŃ • Nr 4/5

Stefan Szuman

Jak dzieci oglądają obrazki i co one dzieciom dają

I

Wszyscy wiedzą, jak chętnie dzieci w ogóle, a małe dzieci w szczególności oglądają obrazki. To też kto tylko może stara się zabawić dzieci przy pomocy pokazywania im obrazków. Jesteśmy przekonani, że obrazki dla dzieci w wieku szkolnym są materiałem rozwijającym i kształcącym ich umysł, gdy jednak spytać, na czym to kształcenie umysłu dziecka przy pomocy obrazków polega, mało kto potrafi dać odpowiedź wyczerpującą. Sądzę też, że zagadnienie to nie jest wcale takie proste, jak się wydaje. Spróbuję w niniejszym szkicu odpowiedzieć na kilka kwestii dotyczących tego zagadnienia.

Zanotujemy najpierw, że oglądaniem obrazków możemy zająć i zabawić dzieci już bardzo wcześnie, tj. w drugim roku życia. Dzieci w tym wieku zaczynają się już obrazkom chętnie przyglądać, poznawać różne przedmioty na obrazkach przedstawione, wskazywać na nie palcem, i — o ile to już potrafią — nazywać je właściwą nazwą. Trochę później, skoro dziecko opanuje już lepiej mowę, zadaje ono nam najróżniejsze pytania w związku z oglądanymi obrazkami; m. in. dzieci pytają o nazwy przedmiotów nieznanych, z którymi się za pomocą obrazków dopiero zapoznają. Możnaby więc sądzić, że głównym zadaniem rycin jest zaznajomienie dziatwy z różnymi zjawiskami i przedmiotami, których nie podobna im zademonstrować w rzeczywistości. Obrazek w tym znaczeniu jest niejako szczeblem pośrednim między słowem, które daną rzecz tylko nazywa i o niej mówi, względnie również ją opisuje, a rzeczą realną, z którą się dziecko bezpośrednio, praktycznie i dotykowo styka. W powyższym znaczeniu obrazek jest albo podobizną rzeczy rzeczywistych, albo też ilustracją czyli konkretyzacją myśli i wyobrażenia. Obrazki w elementarzu służą do ilustracji i konkretyzacji; ryciny przedstawiające nieznane krajobrazy w podręczniku geografii lub egzotyczne zwierzęta w podręczniku zoologii służą do przedstawienia zwie-

rząt lub krajobrazów, których dziecko nie może oglądać bezpośrednio; ilustracje książek z bajkami lub książek powieściowych dla dzieci mają przyjść z pomocą wyobraźni dziecka.

Powyżej wymieniony utarty pogląd na znaczenie obrazków dla rozwoju umysłu dziecka nie jest jednak bynajmniej wyczerpujący. Chcąc sobie zdać sprawę z tego, jakie znaczenie ma obrazek dla rozwoju psychicznego małych dzieci, które dopiero zaczynają się nimi interesować, trzeba sobie najpierw zdać sprawę, że świat obrazków jest jakby drugim widzialnym światem, który istnieje obok rzeczywistości, niejako ją dubluje i powtarza, podobnie jak mowa jeszcze raz za pomocą symboli i wyrazów rzeczywistość odtwarza i na nowo ją kreuje. Dla malutkiego dziecka w drugim i trzecim roku życia obrazki tym szczególnie różnią się także od rzeczy rzeczywistych, że dziecko nie może manipulować przedmiotami na obrazkach przedstawionymi; dziecko poprostu nie może ich brać do ręki i bawić się nimi tak, jak zabawkami. Z końcem pierwszego i początkiem drugiego roku życia dzieci jednak często usiłują schwycić przedmioty na obrazkach przedstawione, ująć rączkami ornament z tapety czy dywanu itp. W moich notatkach obserwacji dzieci znajduję cały szereg takich spostrzeżeń.

Oto charakterystyczny przykład: **Grażyna, I. 3.** Ogląda książkę. Na widok ryciny przedstawiającej ptaszki woła radośnie: „pta-pta". Bardzo podniecona próbuje gwałtownie i usilnie pochwycić ptaszki paluszkami i zdjąć je z papieru. Wreszcie nie mogąc ptaszków dostać do rączek zaczyna się złościć i płakać.

Dla dzieci, które tak postępują, obrazy nie nabrały jeszcze charakteru kopii rzeczywistości.

Ta cecha obrazowości obrazków jest poniekąd cechą ujemną, bo właśnie przez manipulację dziecko aktywnie i czynnie poznaje sensumotorycznie przedmioty swojego otoczenia. Ale z innych względów obrazowość obrazków i rycin staje się właśnie cechą dodatnią dla rozwoju dziecka. Wobec przedmiotów manipulacyjnych dziecko nigdy nie jest skupionym i kontemplującym obserwatorem, bo czynne oddziaływanie na przedmioty w czasie manipulacji nie pozwala na receptywne poddawanie się wrażeniom. Praca rączek dziecka wybija się jeszcze tak na pierwszy plan, że na wyodrębnioną pracę wyobraźni i myśli prawie jeszcze nie ma miejsca. Natomiast skupione, spokojne oglądanie obrazków, unieruchamiające w pewnym stopniu ciało, pozwala podwoić aktywność umysłową. Oglądanie obrazków stwarza korzystne warunki szczególnie dla dwóch funkcji psychicznych, a mianowicie dla obserwacji i dla wyobraźni. Dla uniknięcia nieporozumienia zaznaczam jednak, że receptywnej i kontemplatywnej postawy dziecka w czasie oglądania obrazków nie uważam bynajmniej za bardziej wartościową od postawy czynnej i cieleśnie aktywnej w czasie zabaw manipulacyjnych i konstrukcyjnych. Twierdzę tylko, że oglądanie obrazków stwarza

korzystne warunki dla rozwoju niektórych szczególnych funkcji umysłowych, a mianowicie dla dokładnej obserwacji oraz dla rozwoju fantazji. Jeżeli chodzi o dokładność obserwacji, to obrazek nadaje się do tego z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, że jest izolowanym wycinkiem rzeczywistości, który można jako taki spokojnie oglądać, obserwować i badać w odosobnieniu i wyodrębnieniu, w jakim się na obrazku znajduje. W środowisku rzeczywistym, poza obrazowym, wszystko w równej mierze pociąga uwagę dziecka, względnie kolejno ją ku sobie przyciąga. Obrazek jest niejako wyodrębnionym zadaniem dla obserwującego dziecka; w realnej rzeczywistości zadania te są niejako nie wyodrębnione, nie sformułowane. Na izolacji, tj. na wyodrębnieniu pewnego wycinka rzeczywistości i zamknięciu go w ramach, w których żyje ten wycinek niejako własnym, autonomicznym życiem, polega też według niektórych teoretyków możność kontemplacji estetycznej i konstrukcji artystycznej obrazu. Bo w zamkniętych ramach obraz znajduje i granice i określone możliwości konstrukcji i gry artystycznej. Ramy umożliwiają rozwinięcie tematu artystycznego i stworzenie indywidualnego, odrębnego organizmu, którym jest każde dzieło sztuki. W przeciwieństwie do rzeczywistości rzeczy na obrazku można lepiej badać, można się im lepiej przyglądać, można je dokładniej obserwować, ponieważ trwają w bezruchu. W rzeczywistości realnej wszystko się wciąż zmienia, płynie i porusza się z dwóch względów: dlatego, że rzeczy i istoty jako takie się poruszają, a w szczególności zaś dlatego, że obserwator wciąż jest w ruchu. Przy oglądaniu obrazków jest inaczej. Dziecko ma czas przyglądać się obrazkowi dowoli i zbadać go dokładnie. Obrazki uczą więc małe dziecko zajmować postawę obserwującą, kontemplatywną, co początkowo sprawia dziecku co prawda niemałe trudności. Badając zachowanie się dzieci w różnym wieku przy oglądaniu obrazków mogliśmy stwierdzić, że im starsze są dzieci, tym dłużej potrafią zatrzymać się i zabawić przy jednym obrazku. Dla najmniejszych dzieci temat prawie natychmiastowo się wyczerpuje. Z wiekiem dziecko zabawia przy poszczególnym obrazku coraz dłużej i dlatego, że kolejno odkrywa coraz więcej szczegółów, jak również dlatego, że fantazja coraz bardziej i dalej od obrazka odbiega dopełniając właśnie wyobraźnią w obfitej mierze to, co na obrazku jest dane tylko jako ograniczony, konkretny moment pewnego zdarzenia. Dziecko jednym słowem na tle obrazka snuje własną bajkę, a obrazek jest tylko kanwą i punktem wyjścia. Powiedzieliśmy już, że dziecko początkowo z trudnością dłuższy czas przy obrazku zatrzymać się potrafi. Jeżeli obrazek zmusza dziecko do spokojnej, receptywnej postawy cielesnej, to jednak pod względem umysłowym dziecko bynajmniej wobec obrazków nie zachowuje się czysto kontemplatywnie. Obrazki dla małego dziecka żyją, są żywe i żyć zaczynają w miarę jak się dziecko w nie wpatruje. Mały chłopiec (3 l. 10 m.) oglądając obrazek, na którym chłopczyk puszcza łódkę na wodę strumyka, pyta:

1) „Co chłopczyk ma w rączce?" — (Okręt).
„Co będzie z nim robił?" — (Puści go na wodę).
„Kiedy?" — (Obrazek tak wygląda, jakby chłopczyk chciał puścić go zaraz na wodę).
„Ale czemu on tak długo schylony a nie puszcza go?"
„Gdzie ten okręt pojedzie?" — (Daleko).
„Jak to jest daleko?"

2) Trzyletnia Leonka ogląda obrazek przedstawiający dziecko płaczące i tulące się do matki, i woła: „Mamo, mamo, daj mu jeść, niech nie płacze!" Gdy się zreflektowała, że to obrazek, nie mogła mimo to pokonać wzruszenia.

3) Flora, 4 l. 9 m. Ogląda obrazek przedstawiający wykupienie ciała św. Wojciecha od pogan, moment, w którym wdowa swój grosz ofiarowuje i ma go rzucić na szalę.
Nadbiega Staszek, wołając do obiadu. Flora szepce do niego: „Cicho, cicho, poczekaj aż ten grosz wdowi przeważy szalę!"

Z powyższych przykładów wynika, że dziecko nieraz patrzy na obrazek jak na żywą scenę, po której się poruszają żywe istoty, na której wiatr wieje, strumienie płyną, drzewa i trawy skłaniają się w podmuchach wiatru, jak w rzeczywistości. W tych wypadkach dziecko widzi, czuje i spostrzega niewątpliwie podobnie, jak to opisał Goethe w swoim wierszu „Amor jako malarz" [1]).

Dla dziecka każdy obraz jest niejako zaczarowaną i zastygłą na moment rzeczywistością, ale fantazja dziecka potrafi zdjąć to zaklęcie z każdego niemal obrazka i nadać rzeczom, zjawiskom i istotom znów ich naturalny bieg. Każdy prawie obraz jest przecież niejako sztucznym, zatrzymanym zdarzeniem, w pewnym momencie rozwoju, skrzepnięciem i zastygnięciem stawania się w pewnej fazie, nagłym jakby zatrzymaniem wskazówki zegara historii. Każdy obraz jest równocześnie żywy i nie żywy, jak w ustępie o dwunastu zaczarowanych i nagle w bezruchu zastygłych córkach Popiela w pieśni trzeciej trzeciego rapsodu Króla Ducha.

Wydaje mi się, że podobnie właśnie jak w tym fragmencie Króla Ducha przeżywają czasem dzieci niektóre obrazy. Oczywiście, że nie zawsze udaje się dziecku takie zupełne ożywienie martwego obrazka. Ale ten sposób przeżywania obrazków, przez wszystkich chyba dorosłych niepowrotnie jak ogród Edenu utracony, daje dziecku możność tego właśnie niesłychanie silnego i intensywnego kontaktu z obrazkami. Zdajemy sobie jednakowoż sprawę z tego, że takie oglądanie obrazków zdarza się u dzieci raczej tylko w chwilach wyjątkowych, niecodziennych i że oglądanie obrazków i rycin w swej

---

1) Goethe: Amor als Landschaftsmaler.

funkcji kształcącej dla umysłu dziecięcego trzeba rozpatrywać na szerszej platformie.

W następnym artykule zajmiemy się dokładniej jeszcze innymi zagadnieniami tego ciekawego tematu.

Ryta Gnus

Umuzykalnienie dzieci najmłodszych w przedszkolu

I.

Właściwym bodźcem do napisania niniejszego artykułu było zapytanie skierowane do mnie z jednego z seminariów państwowych, jak sobie poczynać w przedszkolu z malutkimi dziećmi — 4-latkami — a czasem nawet i mniejszymi? Co z nimi śpiewać? Jak rozwinąć w nich zmysł muzyczny i zainteresować śpiewem? Obiecałam odpowiedzieć możliwie wyczerpująco na szpaltach miesięcznika „Przedszkole" w tym przekonaniu, że poruszenie tego tematu może okazać się przydatne dla innych instytucji, gdzie wychowują się dzieci w tym wieku. Zagadnienie to omawiam szczegółowo po raz pierwszy; dotąd ograniczałam się do uwag ogólnych, rzucanych tu i ówdzie w artykułach z metodyki śpiewu przedszkolnego.

Przebieg i charakter umuzykalnienia tych malutkich nie mogą być czymś przygodnym, oderwanym, równie jak nie są czymś oderwanym i wyodrębnionym muzyka i śpiew w życiu małego dziecka. Chcąc tu postępować racjonalnie, skutecznie i nie zaszkodzić, trzeba bezwarunkowo oprzeć się na zdobyczach, jakie przyniosła współczesna psychologia wczesnego dzieciństwa oraz na znajomości organizmu małego dziecka. Wychodząc z tego założenia rozdzielę materiał tu rozpatrywany według trzech punktów zasadniczych:

I. **Prowadzenie umuzykalnienia** w ścisłej łączności z ogólnym rozwojem psychiki dziecięcej tego wieku.

II. **Racjonalne umuzykalnianie** stosownie do kolejności elementów muzycznych, które dziecko zdolne jest ująć.

III. **Zakres umuzykalnienia** jedynie w granicach możliwości aparatu głosowego i słuchowego, jakim rozporządza dziecko w najwcześniejszym okresie przedszkolnym.

I. W pracy nad śpiewem dzieci wychowawcy często popełniają wielki błąd, prowadząc ten śpiew z punktu widzenia własnych upodobań, własnego stosunku do muzyki. Stąd całkiem nieodpowiedni dobór materiału mającego posłużyć ku umuzykalnieniu. Najjaskrawiej uwydatnia się to właśnie na dzieciach małych. Dla małego dziecka śpiew czy muzyka nie są czymś wy-

odrębnionym, co można w pewnych momentach odseparować i przeżyć całkiem oddzielnie od całokształtu dziecięcego życia. Stosunek dziecka do sztuki muzycznej wynika całkowicie z właściwości psychicznych tego wieku. Sztuki nie przeżywa ono podobnie jak my, jako takiej: jest ona dla niego silnie związana z rzeczywistością i dopomaga mu do wzmożonego przeżycia tej rzeczywistości. Zaś rzeczywistość dziecięca to głównie zabawa, żywe zainteresowanie wszystkim, co je otacza i co ono dopiero poznaje, możność natychmiastowego niemal uzewnętrznienia tego, co się podoba, co zwraca uwagę. Przeżycie estetyczne małego dziecka jest zapewne krótkim, nieświadomym, choć silnym momentem, za którym idzie natychmiast potrzeba ruchu i uzewnętrznienia wrażeń w formie zabawy.

Te dwa czynniki — potrzeba ruchu i zabawy na skutek zewnętrznych podniet oraz działanie w sztuce głównie momentów pozaestetycznych — stanowią dla wychowawcy nie tylko ważną wskazówkę, jak sobie radzić z umuzykalnieniem małych dzieci, ale są to zasadnicze wskazania, od których odstępować nie wolno.

Kształcić słuch można wcześnie, wykorzystując zainteresowanie dzieci dźwiękami w otoczeniu. Badania wykazują, że dzieci już z końcem 1 roku życia zwracają wiele uwagi na wszelkie dźwięki — hałasy, szmery, piski i znajdują wiele upodobania w tych dźwiękach. Zdolność spostrzegania i różniczkowania oczywiście wzrasta dość szybko, równolegle z ogólnym rozwojem dziecka. Wobec tego pracując z dziećmi w wieku około 4 lat można często skierowywać ich uwagę na dźwięki muzyczne w otoczeniu, których tyle mamy jak w przyrodzie tak w życiu codziennym, można dzieci nauczyć spostrzegać, rozróżniać, porównywać. Te "ćwiczenia słuchowe" — że je tak nazwę nie znajdując innego określenia — będą dla dzieci radosne i przyjemne. Nie tylko będą miały charakter zabawowy i dadzą się nawet włączyć w zabawę, ale nawiążą do właściwości psychicznych dziecka w tym wieku, jakimi są: ciekawość w stosunku do napływających wrażeń oraz silne przeżywanie nowopoznanego.

Co do dźwięków w przyrodzie, góruje wieś. Tam rozkrzyczane na różne tony, barwy i wysokości ptasie podwórza, tam ptactwo śpiewające po zaroślach, na drzewach, na polach, tam odgłosy ptaków błotnych nad wodami, tam żaby w rowach i stawach, tam na łąkach koniki polne i cała moc brzęczących, różnej wielkości owadów. Lecz i miasto nie jest przecie takich dźwięków pozbawione. Przelatują kawki, wrony, gruchają gołębie, ćwierkają wróble, śpiewają kanarki w mieszkaniach. Ponad to w wielkim ośrodku miejskim można usłyszeć w ogrodzie zoologicznym śpiewające ptaki egzotyczne, a wśród krzewów ogrodów miejskich gnieżdżą się i nasze małe skrzydlate śpiewaki. W większych miastach rozlegają się co chwila różne dźwięki — już właściwie muzyczne, o zupełnie określonej wysokości: dzwony i dzwonki, trąbki, sygnały nieraz kilkudźwiękowe, bębny wojskowe. Zre-

sztą z tymi samymi wrażeniami słuchowymi może się spotkać dziecko i w mniejszych ośrodkach miejskich i wiejskich.

Wykorzystując dla śpiewu właściwą dzieciom potrzebę wypowiadania się w ruchu, na pierwszym miejscu postawimy zabawy śpiewne. Ale nie jakiekolwiek, z ogólnego repertuaru dla przedszkoli, dla tego wieku nadzwyczaj troskliwie musi być dobrana melodia, tak samo tekst, wszystko powinno być łatwe, proste nie męczące. Rola śpiewu podczas zabawy przypada głównie wychowawczyni, dzieci podchwytują, nucą, jeśli chcą, ona zaś ciągle śpiewa, obserwuje reagowanie poszczególnych dzieci na piosenkę i słucha intonacji. Żadnego wyćwiczania, powtarzania specjalnie przez dzieci fragmentów nieudanych, gdyż dla tego wieku jest to całkiem niewskazane. Tych kwestii dotykam tylko ogólnie, albowiem będą one szerzej rozwinięte w dwóch następnych punktach. Tutaj zaznaczę tylko, że zdając sobie sprawę z tego, jak duże znaczenie ma dla dziecka czynnik pozamuzyczny w śpiewie, należy je zainteresować przede wszystkim treścią tekstu piosenki przeznaczonej dla zabawy; treść musi być zupełnie zrozumiała, żywa, ciekawa, a język bardzo prosty i łatwy do wymówienia.

Nie chciałabym, by fałszywie było zrozumiane wyrażenie „wychowawczyni ciągle śpiewa". Owszem, śpiewa przez czas trwania zabawy, ale to musi trwać krótko, najwyżej kilka minut, ze względu zarówno na delikatne narządy głosowe dziecka jak na właściwość jego psychiki, która w tym okresie nie może zbyt długo zatrzymywać się na jednej czynności.

II. Liczne badania, przeprowadzone za granicą przez muzyków zajmujących się psychologią muzyczną wieku dziecięcego wykazują, że elementy pewnej całości muzycznej są ujmowane przez dzieci stopniowo, stosownie do wieku i ogólnego rozwoju. (U nas psychologią muzyczną dziecka zajmuje się dr Zofia Lissa; jej cenne prace drukowały pisma muzyczne i pedagogiczno-muzyczne: „Muzyka w Szkole", kwartalnik muzyczny). **Najpierwszym** z tych elementów, na które dzieci silnie reagują ruchem, już nawet pod koniec 2 roku [1]), **jest rytm**; między 3 a 5 rokiem ujawnia się to w sposób wybitny. Najlepszym tego dowodem jest, że z usłyszanej piosenki dzieci małe, 4, 5-letnie zdolne są nieraz wyodrębnić rytm, dobrze go odtwarzać w śpiewie czy też wystukiwaniu i wypukiwaniu, podczas gdy melodie piosenek w tym samym czasie zwykle powtarzają niedokładnie i fałszywie (z wyjątkiem naturalnie dzieci szczególnie uzdolnionych). Najpierw reagują na rytm dwudzielny, który dość łatwo odtwarzają; podobno małe dzieci, które badano chcąc sprawdzić jak będą reagowały na rytm trójdzielny, nie podejmowały wcale ruchu stosownie do tego rytmu. Dopiero później, po dłuższym okresie nieścisłego powtarzania melodii następuje uświadomienie sobie do-

---

1) Czasem reagowanie na rytm zdarza się nawet wcześniej, zresztą normy przeciętne zawsze mogą ulec pewnym wahaniom w poszczególnych wypadkach.

kładności w odtworzeniu piosenki i większa wrażliwość na mniejsze różnice w odległościach. Jest to zupełnie zrozumiałe: małe dziecko nie umie jeszcze odpowiednio nastawić swych wiązadeł głosowych, brak mu korelacji między ośrodkiem czucia (przedstawieniem dźwięku) a duchowym (odtworzeniem dźwięku), nie ma ono jeszcze dostatecznej pamięci słuchowej, nagina się dopiero zwolna do przyswojenia sobie naszego materiału dźwiękowego. Nasz układ dźwiękowy z panującym stopniem pierwszym, z prowadzonym stopniem siódmym, nie jest bynajmniej dla małego dziecka czymś koniecznym i specjalnie potrzebnym dla słuchowego ujęcia pewnej całości. Świadczy o tym wymownie twórczość dziecięca, podobna u różnych ludów i w różnych krajach. Te melodie dziecięce obywają się doskonale bez toniki i stopnia prowadzącego. U nas takimi typowymi melodiami są np. ogólnie znane „Moja krakowianko" i „Jaworowi ludzie". Bliższym rozpatrzeniem takich melodii zajmę się innym razem. Tymczasem stwierdzam na podstawie własnej praktyki, że właśnie tych melodii uczą się dzieci najłatwiej.

Wszystkie dane powyższe zupełnie jasno wyznaczają kierunek umuzykalnienia dzieci najmłodszych. A zatem rozpocząć należy od rytmu, od tego, w czym ten element przeważa: od zabaw ruchowych, gdzie wydatnie jest podkreślony czynnik rytmu w ruchu i muzyce, od najprostszych piosenek w takcie dwumiarowym, od chodzenia miarowego przy muzyce, od wystukiwania i wyklaskiwania najprostszych rytmów w takcie dwudzielnym. Różne dźwięki z otoczenia, które dzieci w tym wieku już dobrze rozróżniają, mogą również posłużyć do zajmujących ćwiczeń rytmiczno-słuchowych. Np. naśladowanie pewnych urytmizowanych odgłosów, zestawianie większych i mniejszych przedmiotów — dzwonów czy innych dla wykazania różnicy szybkości: większy dzwonek dzwoni wolno, miarowo, mały dwa razy prędzej. Pomysłów może być moc — niepodobna mi ich wyliczyć.

W celu wyostrzenia słuchu można wykorzystać wszelkie przedmioty sprężyste, mogące dźwięczeć: szklanki, spodki, różne przedmioty metalowe, nawet drewniane, dla zestawienia. Rozpoznawanie tych przedmiotów według wysokości dźwięku i jego barwy dostarczy dzieciom ogromnej uciechy.

Drugim czynnikiem, który dzieci zaczynają ujmować po rytmie — **jest melodia.** Jeśli według przeprowadzonych badań stopniowe orientowanie się w słuchu następuje u dziecka przeciętnie między 3 a 4 rokiem życia, to oczywiście trudno spodziewać się, by śpiew 4-letnich dzieci był już dokładny, zupełnie czysty, a przede wszystkim niepodobna stawiać wymagań jakiegokolwiek pokonywania trudności. I tak z natury rzeczy wynika, że te najpierwsze śpiewy dziecięce nie będą dokładne wobec niewyrobienia pamięci, słuchu oraz narządów głosowych. Po cóż więc przyczyniać się do dłuższego utrzymywania tego stanu przez stwarzanie trudności niemożliwych do przezwyciężenia dla dzieci, zamiast sprzyjać rozwojowi przez podawanie minimalnego i jak najprostszego materiału? Śpiew dzieci 4-letnich powinien

ograniczyć się do zupełnie prymitywnych melodii, niezmiernie krótkich, ułożonych według tego, co dzieci w twórczości swej wybrały jako najłatwiejsze. A więc minimalny zasięg melodii — nie więcej od 4 stopni, kierunek opadający, przeważnie odległość tercji w połączeniu z sekundą wielką, unikanie półtonów; największa odległość — kwarta czysta. Dzieciom w tym wieku najzupełniej wystarczą małe wycinki z naszej skali durowej bez pierwszego i siódmego stopnia. Co do tekstu, można podkreślić, że małe dzieci obywają się doskonale bez rymu i wiersza, czego dowodem ich własne improwizacje, wyśpiewywane w formie zwykłych zdań (improwizacje nieco późniejsze, albowiem najwcześniejsze są bez tekstu, oparte na jakiejkolwiek samogłosce, zgłosce czy też oderwanym wyrazie). (Dok. n.)

Dr Marceli Gromski

Zimowa odzież dziecka w wieku przedszkolnym

Odzież zabezpiecza człowieka od chłodu. Należy to jednak rozumieć w nie co inny sposób, aniżeli rozumie to laik. Nie tyle chodzi o przenikanie przez ubranie chłodu z zewnątrz do skóry, ile o utratę ciepła naturalnego, produkowanego przez organizm ludzki i wydalanego przez skórę, płuca itd. Bez wątpienia temperatura powietrza wpływa w sposób bardzo wyraźny na ciepłotę naszej skóry i, co za tym idzie, ciepłotę krwi w naczyniach krwionośnych skóry i w rezultacie na ciepłotę naszego ciała. Przez skórę człowiek oddaje swe węwnętrzne ciepło w tym większych ilościach, im niższa temperatura powietrza; nic zatem dziwnego, że odzież nasza musi być inną latem i inną zimą, gdy właśnie to oddawanie ciepła odbywa się w znacznie większym stopniu.

Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę przy rozpatrywaniu sprawy odzieży: na szybsze i intensywniejsze ochładzanie się skóry przy wzmożonym ruchu powietrza — podczas wiatru i „na przeciągu". Ciało człowieka wydziela na powierzchni skóry pewną ilość wody w postaci potu (może to być pot widzialny gołym okiem, może to być również tak cienka jego warstwa, że nie sprawia wrażenia potu w zwykłym ujęciu i interpretowaniu tego zjawiska). Ruch powietrza powoduje wzmożone parowanie a w związku z tym szybsze ochładzanie się skóry i całego ciała. Skóra sucha daleko łatwiej znosi bez szkody dla organizmu zmiany temperatury powietrza aniżeli wilgotna i odwrotnie: w pewnych warunkach suche powietrze jest zdrowsze, aniżeli wilgotne. Nie należy rozumieć tego zbyt krańcowo, ponieważ powietrze zawsze zawiera pewną ilość pary wodnej i obsolutnie suche byłoby zawsze szkodliwe. W t. zw. łaźni rzymskiej człowiek wytrzymuje zupełnie dobrze tem-

peraturę około 80 stopni, gdy w łaźni parowej nie mógłby przy tej temperaturze przebyć kilku nawet minut bez szkody dla zdrowia.

Uwagi powyższe są nieodzowne dla zrozumienia sprawy racjonalnej odzieży; inne omówimy w dalszym ciągu naszego artykułu. Omówienia wymaga jeszcze kwestia materiałów, z których sporządzamy naszą odzież. W mowie potocznej używamy podziału naszych ubrań na letnie i zimowe.

Na czym polega istotna między nimi różnica?

Materiały letnie powinny być łatwo przepuszczalne dla ciepła, gdy materiały zimowe muszą być złymi przewodnikami ciepła. Złe przewodnictwo powoduje większa zawartość powietrza między włóknami materiału. Do takich należy przede wszystkim wełna składająca się z plecionki bardzo licznych włókien. Materiały wełniane są bardzo porowate, zwłaszcza nie barwione natomiast materiały takie, jak np. bawełniane, lniane i jedwabne, jako więcej zbite i na ogół cieńsze, są przewodnikami dobrymi a zatem mniej chroniącymi od utraty ciepła. Te ostatnie mają poza tym tę niedogodność, że przemoczone łatwo przylegają do ciała i szybko parując ochładzają skórę, podczas gdy wełna utkana z licznym włókien elastycznych trudniej przyjmuje wodę i pozbywa się jej w znacznie dłuższym czasie.

Materiały wełniane mają jednak tę złą stronę, że łatwo ulegają zakurzeniu, a kurz wciskając się w pory zmniejsza ich złe przewodnictwo. Dlatego też stare ubrania wełniane nie dają tyle ciepła, co nowe. Odzież zabezpiecza nie tylko od chłodu: zabezpiecza również od przenikania do skóry wilgoci z zewnątrz.

I znowu materiały wełniane pod tym względem stoją znacznie wyżej od wszelkich innych. Należałoby przypuszczać, że najlepszą ochroną od wilgoci lub deszczu będą ubrania z tak nieprzemakalnej materii jak cerata lub guma. Pod względem zabezpieczenia od wody — tak, lecz pod względem pożytku dla zdrowia — nie. Zbyt spoiste materiały gumowe, nie posiadające wcale por, utrudniają oddawanie gromadzącego się między nimi a skórą ciepła i wilgoci (parowanie potu), co jest wybitnie szkodliwe dla zdrowia, naraża bowiem na przeziębienie. Natomiast t. zw. nieprzemakalne materiały wełniane, których włókna w odpowiedni sposób uczyniono trudno przyjmującymi wodę, są najwłaściwsze i, jeżeli chodzi o dziecko, tylko takie mogą u niego mieć zastosowanie.

Wszystkie wyżej wyszczególnione uwagi musimy wykorzystać przy rozważaniach na temat najbardziej racjonalnego ubierania dziecka. Przedszkolny wiek dziecka, wiek bezustannego ruchu i zabawy wymaga dużej swobody wszystkich członków ciała. W żadnym przeto wypadku odzież nie powinna tych ruchów krępować.

Ubranie musi być dostatecznie lekkie, ciepłe i, na co trzeba zwrócić szczególniejszą uwagę, luźne.

Odzież ciężka nie tylko krępuje ruchy, lecz rozgrzewając zbytnio powoduje

bardzo często przeziębienie, kiedy dziecko z ciepłego mieszkania wyjdzie na chłód i wilgoć. Skóra w tych wypadkach łatwo ulega przepoceniu tak samo jak i bielizna, paruje i przy zadziałaniu powietrza zimniejszego wywołuje obniżenie ciepłoty ciała ze wszelkimi tego konsekwencjami.
Widuje się młodsze dzieci w szkołach lub przedszkolach z niewielkim katarem nosa, nieznaczną chrypką albo z kataralnymi zmianami gardzieli z szyją szczelnie przez „troskliwą" matkę otuloną szalikiem. Zdarza się to bardzo często i bardzo często wychowawca nie zwraca na ten zły zwyczaj najmniejszej uwagi. Można zgodzić się na obwiązywanie szyi na dworze, lecz nigdy w ciepłej sali szkolnej, w której szyja w tych warunkach rozgrzewa się a po wyjściu na chłodne powietrze ulega przeziębieniu, które w odpowiednich warunkach powodować może silne zakatarzenia, anginy itp.
Kiedy mówimy już o szalikach, to zwróćmy uwagę na kołnierze przy ubrankach dziecięcych. Jakże często kołnierz jest za wąski. Widuje się nawet zupełnie małe dzieci z tak ciasnym zapięciem u szyi, że zaledwie z trudnością można przez nie wsunąć palec. Ciasny kołnierz powoduje znaczne utrudnienie krążenia zarówno tętniczej jak żylnej krwi w mózgu, a rezultatem tego są bóle głowy, uczucie duszności, a u dzieci w wieku szkolnym silne zawroty i, kto wie, czy niejednokrotnie niezdolność skupienia się, brak uwagi itd. nie należałoby tym właśnie wytłumaczyć.
Nie można również pozwolić na ciasne zapięcie dolnej części ubrania w pasie. Pomijając nieprzyjemne sensacje w jamie brzusznej, należy się liczyć z utrudnieniem oddychania, które w tym wieku ma jeszcze dość wyraźny typ oddychania brzusznego, dopiero później zmieniającego się u dziewcząt na typ piersiowy a u chłopców na typ dolno-żebrowy.
Toż samo zjawisko jakże niestety znacznie częściej, obserwujemy w niestosownym obuwiu. Ciasne buciki czy pantofle nie tylko wywołują zniekształcenie stopy, wykrzywianie się palców, wrastanie paznokci, nie tylko są powodem mniej lub więcej silnego bólu, utrudniającego swobodę ruchów.
Ciasno, mocno przylegające do skóry obuwie pozbawia ją krwi a tym samym obniża jej temperaturę i u dzieci szczególnie wrażliwych bardzo łatwo zimą nawet przy stosunkowo niewielkim mrozie prowadzić może do odmrożenia palców lub całej stopy.
Nieodpowiednie jest również dla dziecka obuwie lakierowane, zwłaszcza dla dzieci skłonnych do pocenia się nóg. Wprawdzie żadna skóra nie jest materiałem stosownym na jakiekolwiek odzienie, ponieważ jest tylko w bardzo nieznacznym stopniu przepuszczalna dla powietrza i pary wodnej (pot) i używa się jej tylko z musu tam, gdzie materiał musi być wyjątkowo mocny i trwały; skóra lakierowana jest bezwzględnie nieprzepuszczalna i w wysokim stopniu niezdrowa.
To samo należy powiedzieć o lakierowanych lub zbyt ciasnych rękawiczkach. Jakże często rękawiczki zamiast ciepła wywołują u dziecka nieznośne

uczucie chłodu w rękach, chociaż zrobione są z materiału porowatego — wełnianego — tylko dlatego, że są ciasne i uniemożliwiają normalne krążenie ogrzewającej skórę rąk krwi. I w tych wypadkach niejednokrotnie przychodzi do odmrożenia.
W związku z tym, co powiedzieliśmy o ciasnym obuwiu i rękawiczkach, trzeba wspomnieć i o tych pomocniczych częściach odzieży, które mogą w pewnych wypadkach wywoływać ucisk na naczynia krwionośne. Myślę mianowicie o niehigienicznych podwiązkach. Podwiązka w żadnym wypadku nie powinna być uszyta z materiału mało elastycznego, nie może być nią sznurek lub nawet taśma, którą mocno obejmuje się dokoła kończynę, zawiązując na supeł. Zaburzenia w krążeniu krwi żylnej, ba, nawet i tętniczej prowadzić mogą do poważnych zmian w niżej położonych częściach nogi, a zimą również sprzyjają odmrożeniom. Jeżeli mowa o dziecku małym, to te zaburzenia utrudniają i paczą rozwój kości tak intensywnie odbywający się w tym właśnie wieku. Poza tym wywołują one łatwe znużenie nóg u tak ruchliwego stworzenia, jakim jest dziecko w wieku przedszkolnym.
Jakbyśmy zatem dziecko w omawianym wieku ubrali? Zacznijmy od bielizny. Lepsze płótno niż bawełna. Krój taki, aby zabezpieczał swobodę ruchów, nie powodował ucisku przez niepotrzebne tasiemki. Guziki umieszczone we właściwych miejscach i łączące między sobą poszczególne części dają się doskonale zastosować.
W naszym klimacie można w chłodnej porze roku używać lekkiej bielizny flanelowej, lepiej jeszcze trykotażowej. Nie należy jednak zapominać, że tego rodzaju bielizna prędzej się brudzi, przepaca i przetłuszcza, co dla higieny skóry jest bardzo niepożądane; dlatego też ten rodzaj bielizny powinien być częściej prany i zmieniany.
Używanie przez dziecko bielizny wełnianej ma tę jednak niedogodną stronę, że zbytnio wydelikaca skórę, czyniąc ją wrażliwszą na działanie chłodu. Dlatego też noszenie zimą na zmianę bielizny płóciennej lub bawałnianej i wełnianej może być powodem częstych przeziębień.
Odzież zwierzchnia, jak już o tym wspomnieliśmy, nie powinna być zbyt ciężka, by nie krępować ruchów i jednocześnie — dostatecznie ciepła. Osiąga się to dzisiaj dość łatwo dzięki rozpowszechnieniu najrozmaitszych wyrobów trykotażowych. Nie należy jednak zapominać, że nakładanie na dziecko w mieszkaniu lub ogrzanej odpowiednio szkole kilku sweatrów lub jumperów wychodzi już nawet poza granicę przesady i wkracza w dziedzinę zjawisk nie mogących być tolerowanymi, zwłaszcza w wieku tak pełnym ciepłodajnego ruchu, jak wiek przedszkolny.
Zima to pora roku, w której łatwo występują najrozmaitsze sprawy o charakterze reumatycznym. Medycyna nie wypowiedziała się jeszcze ostatecznie o istocie tych spraw, wie jednak, że jednym z momentów do nich usposabiających jest wilgoć, drugim chłód, zwłaszcza kończyn dolnych. Dzieci małe

są na ogół skłonne do bólów nóg występujących u niektórych w nich w porze nocnej, kiedy matka musi je rozcierać najrozmaitszymi środkami, jakie ma pod ręką. Pończochy zatem powinny być dostatecznie grube, wełniane, jeżeli nie chcemy narazić dziecka nie mówię już na chorobę, lecz chociażby na zbyteczne przykre bóle.

Jeszcze tylko kilka słów o paltach. I tutaj obowiązuje zasada jak najmniejszego krępowania swobody ruchów, zwłaszcza zimą, kiedy właśnie ruch często chroni dziecko przed zmarznięciem. Przed jednym należy tu ostrzec: dzieci zwłaszcza młode nie powinny nosić palt podszytych futrem, ponieważ dają one nadmiar ciepła, przy czym łatwo przychodzi do pocenia się i w rezultacie, w razie sprzyjających okoliczności, kiedy np. dziecko musi rozpiąć się na dworze, naraża się je na przeziębienie.

Odzież zwierzchnia, czy t. zw. bielizna powinny być utrzymane w jak najdokładniejszej czystości. Bielizna, bezpośrednio przylegająca do naszej skóry, przepaca się i zanieczyszcza łuszczącym się naskórkiem i nawet gdy ciało poddawane jest częstej kąpieli, powinna być możliwie często zmieniana.

Ubrania zwłaszcza wełniane należy trzepać i czyścić dokładnie szczotką, bowiem kurz osiadając na nich zatyka z czasem pory w tkaninie w takim stopniu, że przestaje ona odgrywać rolę złego przewodnika ciepła i już w mniejszym stopniu będzie nas chronić od chłodu. Wszak w warstwach między skórą i poszczególnymi częściami naszego ubrania znajduje się około 20—30 litrów powietrza, które jest jak wiadomo złym przewodnikiem ciepła i w materiałach odzieżowych stanowi ten tak pożądany zimą i jesienią izolator od chłodu.

Sprawa właściwej odzieży odgrywa dużą rolę w zagadnieniu dziecięcych sportów zimowych. Jako najbardziej odpowiednie sporty dla wieku przedszkolnego polecane są saneczki, dla silniejszych ślizgawka i narty. Sporty te, zresztą tak bardzo zdrowe i godne jak największego rozpowszechniania, mają jedną niedogodną stronę: łatwo podczas oddawania się im dziecko przemacza sobie ręce i stopy. Uniknąć tego da się tylko przy zastosowaniu właściwego ubrania.

Przede wszystkim należy pamiętać, że wszelki intensywniejszy ruch na mroźnym powietrzu bardziej niż inne okoliczności wymaga odpowiedniego nie krępującego ubrania. Powinno ono być dostatecznie luźne, lekkie i naturalnie ciepłe. W żadnym wypadku futrzane. Jako najbardziej odpowiednie polecić należy luźne spodnie narciarskie wełniane zawiązywane u dołu na kostce i ciepłe grube sweatry na które możnaby w razie silniejszego mrozu, zwłaszcza podczas saneczkowania lub w czasie odpoczynku, nakładać t. zw. wiatrówkę, lecz nigdy ceratową lub gumowaną, a ze specjalnie wyprawionego w tym celu materiału wełnianego. Bielizna również powinna być cieplejsza, trykotowa lub flanelowa.

Ważnym bardzo szczegółem garderoby w czasie zabawy dziecka na śniegu

są obuwie i rękawiczki. Zabawa staje się męką w razie zmarznięcia rąk lub nóg. Pod tym względem ważne jest to cośmy wogóle o tych częściach odzieży dotąd mówili. Palce rąk i stóp powinny być możliwie swobodne, buty nie mogą ich uciskać, a rękawice muszą być szyte z jednym tylko dużym palcem, gdy reszta ma wspólne pokrycie. Nie zapominajmy również o wełnianych nausznikach chroniących uszy od odmrożenia. Szaliki na szyję są zupełnie zbędne, przydają się natomiast tylko w czasie odpoczynku na powietrzu.

Na zakończenie jedno spostrzeżenie, nie tylko moje własne. Czy dziecko jest zamożne, czy pochodzi ze sfer uboższych „troskliwa" mamusia jakże często ma zupełnie fałszywy pogląd na t. zw. przeziębienia. Każdego roku w okresie późnej jesieni występują schorzenia kataralne. Jest to choroba sezonowa, w której nie tylko chłód odegrywa rolę; jest to raczej epidemia, która szerzy się przede wszystkim drogą bezpośredniego zarażania się zdrowych od chorych w szkole, tramwajach, kinach itd. Spójrzmy na dziecko troskliwie opatulone przez matkę w obawie przed przeziębieniem. Widywałem dzieci dosłownie nie mogące się poruszać w niezliczonych jeden na drugim futerałach z koszuli, kilku staników, kurtki, ciepłej kamizelki i sweatra. Ten zły zwyczaj, to niezrozumienie sprawy właściwej ochrony dziecka przed zimnem należy z całą bezwzględnością zwalczać, bo w ten sposób zrozumiana i stosowana odzież wielokrotnie jest właśnie przyczyną choroby dziecka.

Józef Czarnecki

Sytuacje rodzinne dzieci wymagających niezwłocznej opieki przedszkolnej

Wywiady w domach rodzicielskich dostarczają obfitego materiału do uwag związanych z wychowaniem przedszkolnym. Rozmowy z poszczególnymi członkami rodziny, zwłaszcza pogawędki ze starszymi dziećmi, prowadzą do ciekawych wniosków dotyczących sytuacji domowej małolatek. Zebrałem dość dużą wiązkę obserwacji w proletariackim środowisku miejskim. Oto przykłady, w których podaję liczbę rodzeństwa oraz sytuację sieroctwa (0) lub półsieroctwa (1).

M—c; 2/5 (2 t. zn. oboje rodzice żyją, druga cyfra 5 odpowiada liczbie rodzeństwa). Ojciec był szoferem, teraz brukarz; wystąpiło więc u dziecka poczucie degradacji socjalnej; najstarszy chłopiec nadaje kierunek młodszym, którzy „muszą go słuchać"; dzieciak chory na płuca, duszno mu, przed rokiem miał szkarlatynę; jest blady, anemiczny; matka chora na serce, nie znosi najlżejszych hałasów, stąd częste konflikty i kary cielesne; synek uprawia zabawy konstrukcyjne, w których przejawia swe dążenia do kompensa-

cji — wyrównania sytuacji rodzinnej; majstruje, używa do zabaw śrubek ojca; ogląda wystawy „żelazne"; według chłopca „powinno się zbierać składki, każdy powinien mieć".

K—k; 2/5; ojciec chory, „miał straszny wypadek w garbarni, palce pokaleczone", „złości się" ciągle na chłopca, zadaje mu kary cielesne; matka sprzedaje owoce na ulicy; to stanowi podstawowe źródło utrzymania; najstarszy syn zarabia, ale „mało daje do domu"; chłopiec lubi zmagać się z rówieśnikami, kocha się w opowiadaniach o wojnie, w której dostrzega czynnik zmiany sytuacji społecznej; źle rozwinięty; onanizuje się; przeszedł szkarlatynę.

R—k; 1/4; nie ma ojca, umarł przeziębiony przed kilku laty; „ojczym bije matkę", która właściwie cały dom utrzymuje: obsługuje, pierze; mieszkają z obcą rodziną w jednoizbówce; „ta pani, u której jesteśmy, ma dzieci z dwóch mężów"; stąd ciągłe kłótnie, swary (świetnie oddane przez chłopca przykre sceny); dziecko przeżywa kompleks śmierci ojca, doznaje dotkliwych kar od ojczyma; chorowało na dyfteryt.

W—da; 2/4; ojciec bezrobotny, pracuje sezonowo; matka „chorowita", zarabia praniem; starszy brat odnosi nieraz walizki na dworzec; przynosi do domu opowiadania związane z życiem „bandy" dworcowej; ucieka ze szkoły dla zarobku; między rodzeństwem silne konflikty; dziecko odbiera kary cielesne głównie na tle włóczęgostwa, które uprawia z zamiłowaniem; podpatruje różne sceny uliczne; szkicuje je z silnym zainteresowaniem; narzeka na niewygodne spanie i głód.

J—ki; 2/5; ojciec chory na gruźlicę, obydwa płuca zajęte; ponadto — „kanały przeziębione"; matka zarabia sezonowo, dorywczo „dostaje pranie"; siedmiosobowa rodzina ciśnie się w jednoizbówce; chłopczyk przeszedł odrę; jednego tylko pragnie: stałej pracy, jak dorośnie; „człowiek nie powinien za młodu (tj. w dzieciństwie) pracować, ręce się trzęsą na starość"; dziecko odczuwa głęboko chorobę ojca, przeżywa silną obawę o jego życie.

K—ki; 2/6; ojciec bezrobotny, nerwowy na tle braku pracy, bije dzieci, odgraża się matce; w domu ciągle podniecona atmosfera; kłótnie, wyrzekanie na niesprawiedliwość; „matka wrzeszczy na nas za byle co", jest wciąż podminowana; „do starszych sióstr przychodzą kawalery", niejednokrotnie rozgrywają się konflikty miłosne; jedna z sióstr pracuje sezonowo w cukrowni; chłopiec przechodził chorobę opon mózgowych, „z boku mi wodę spuszczali", jest kulawy, stąd przezwisko chłopców: „koślawiec", na tym tle przeżywa ogromne upośledzenie; „nieraz mnie chłopcy nabiją" (płacze); wytworzyła się wokoło chłopca-kaleki grupa prześladowców; dziecko jest odosobnione; rodzina złożona z 8 osób, mieści się w ciasnej jednoizbówce.

T—k; 2/4; ojciec bezrobotny — w poszukiwaniu pracy — zarabia przypadkowo; matka na służbie, „przynosi trochę jedzenia", siostra starsza jest sklepową, ale mało zarabia; ojciec nieraz zadaje chłopcu dotkliwe kary ciele-

sne; dziecko jest zahukane, melancholijne; garnie się do zabaw zbiorowych, ale chłopcy go nie chcą, widocznie dlatego, że jest nieruchawy i mało zdolny do gier; bawi się z siostrą; żydów nie cierpi, bo go biją.

W—k; 2/4; ojciec kelner uciekł z domu; matka nie wie, gdzie się podziewa; „kłócił się z mamą ciągle, bił ją i nas"; chłopiec wydaje się zahukany; samowiedza jego bardzo skromna; chorował dawno ciężko, ale nie wie na co; obawia się krzyków i napaści; chłopcy go często napastują, nazywają „szczeniakiem"; mimo to unika domu, błąka się po ulicach.

C—ki; 1/1; matka wdowa, rosjanka; ojciec zmarł na gruźlicę przed kilkoma laty; synek wałęsa się z chłopcami starszymi, którzy go psują; mieszkają w suterynie wraz z obcą rodziną; matka „pamięta lepsze czasy", spadła „w niziny", pożycza pieniądze, gdzie się da i nie oddaje; ukrywa przed ludźmi swą biedę, „kroi damę"; choruje na wątrobę; symuluje poza tym różne choroby; po uzyskaniu pracy zaniedbuje się w obowiązkach, traci wreszcie zajęcie; typowa malkotentka, zdegradowana paniusia; chłopiec rozpieszczony, usiłuje przodować innym; ambitny, odczuwa silnie przykrą sytuację rodzinną.

Zadałem sobie trud gromadzenia materiału. Tu podałem luźne charakterystyki, aby uwydatnić niektóre zasadnicze rysy rodzinnej sytuacji dziecka. Nie wyszczególniam wszystkich zebranych źródeł; przytoczone rzucają dosyć światła na warunki domowe, w jakich żyją wielkomiejskie dzieci przedszkolne, rekrutujące się z proletariatu. Mimowoli cisną się do świadomości tragiczne sceny, z talentem oddane w „Dzieciach" (powieść Jana Brzozy, wydawn. Ks.-Atlas, 1936 r.). I te z powieści i te z moich wywiadów dzieci nie są objęte akcją przedszkolną. Nie wchodzę tu w czynniki słabego rozrastania się akcji przedszkolnej, ale dochodzę do przekonania, że należałoby szukać wyjścia z silną stanowczością, z uporem wołać o radykalną zmianę.

Narzucają się liczne wnioski tym, którzy zbliska widzą tragiczną sytuację rodzinną przedszkolnego dziecka proletariackiego. Wymienię kilka z nich: 1) równolegle z akcją przedszkolną biec winna zdecydowana ingerencja w wybitnie niewychowawcze, nieraz deprawujące, stosunki rodzinne; wychowanie rodziców jest koniecznością tak samo palącą jak opieka przedszkoli; szczególnie matki należałoby objąć systematyczną troską; akcja przedszkolna może wprowadzić chaos w psychikę dziecka, jeśli się nie podejmie uzdrawiania stosunków rodzinnych; 2) przedszkola nie sprostają temu zadaniu bez współpracy czynników samorządowych i społecznych w zakresie materialnej pomocy; ten podstawowy moment winien tkwić w założeniu akcji przedszkolnej; unormowanie gospodarczych stosunków rodzin miejskich jest czynnikiem warunkującym skuteczność działania przedszkoli; 3) nie tylko wskazane, ale wprost konieczne jest porozumienie i współdziałanie przedszkoli ze szkołami powszechnymi w zakresie nadzoru i opieki

nad „wspólnymi” rodzinami. Starsze rodzeństwo uczęszczające do szkoły winno być wychowywane w idei ciągłej pomocy najmłodszym; 4) specjalnej czujności wymagają destrukcyjne grupy chłopięce, krzywdzące dzieci przedszkolne; niejednokrotnie taki „mikrus” jest narzędziem w ręku tych zespołów; nie łatwe jest rozbijanie samorzutnych ugrupowań chłopięcych; szczególnie w tym zakresie należałoby współdziałać ze szkołą powszechną, która indywidualnie przekształcać winna destrukcyjną grupę w wartościowy zespół aktywny; 5) przeludnienie rodzin i ciasnota mieszkaniowa — to dwa najbardziej groźne czynniki przeciwwychowawcze; kto wie, czy nie było by wskazane tworzenie internatów przy przedszkolach dla dzieci, które nie posiadają we własnych rodzinach miejsca i prymitywnej choćby atmosfery wychowawczej; kontakt internackich dzieci z rodzicami tylko wtedy jest dopuszczalny, gdy ci podciągną się do pewnego poziomu wychowawczego; 6) ze względu na fakt, że różne instytucje społeczne prowadzą przedszkola, wskazanym byłoby przeprowadzenie koordynacji ideologicznej w zakresie pedagogicznym; konieczna jest nawet pewna współpraca między czynnikami utrzymującymi bądź zakładającymi przedszkola; niebezpieczne z różnych względów są takie separatyzmy, jak „żydowski”, „katolicki”, „wojskowy” itp.; dzieci różnorodnych przedszkoli zorganizować można w pewien zespół, działający w niektórych sytuacjach, jako jednolita masa, a nie rozszczepiona według kryteriów społecznych.

W związku z tym wnioskiem pragnę zaznaczyć, że akcja tworzenia przedszkoli dla bezrobotnych — tak obecnie aktualna — nie może pominąć możliwości tworzenia się niebezpiecznych separatyzmów, których na ogół nie ma na terenie szkół powszechnych. „Przedszkole powszechne” — oto ideał, niestety na razie nieosiągalny; zatem konieczna jest koordynacja głębsza, różnokierunkowa, między czynnikami utrzymującymi i prowadzącymi przedszkola.

Od Redakcji. Cenny artykuł p. Czarneckiego nasuwa szereg refleksji. Aczkolwiek Redakcja „Przedszkola” nie ze wszystkimi wywodami autora zgadza się, jak np. z poruszoną sprawą internatów przy przedszkolach, uważa jednak, iż nad artykułem należy otworzyć dyskusję. Im więcej głosów nauczycielskich padnie za przedszkolem, tym lepiej dla sprawy.

Z życia przedszkoli

Okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
z dn. 9 grudnia 1936 r.

Okólnik nr 90 Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 9 grudnia 1936 r. „o gospodarce finansowo-budżetowej i ustaleniu preliminarzy budżetowych

związków samorządowym na r. 1937/38" zawiera między innymi wskazaniami dla samorządów pouczenie doniosłe dla sprawy przedszkoli.
Punkt 8 okólnika brzmi jak następuje: „Wobec poważnego znaczenia oświaty przedszkolnej dla fizycznego i psychicznego wychowania młodego pokolenia wskazanym jest utrzymanie przez związki samorządowe dotychczasowej liczby przedszkoli oraz — o ile pozwala na to równowaga budżetowa zakładania nowych przedszkoli nie tylko w stosunku do wzrostu liczby dzieci w wieku przedszkolnym, ale i istotnych potrzeb życia kulturalnego".
Na razie podajemy tę wiadomość naszym czytelnikom bez komentarzy. Powrócimy do tej sprawy w następnym numerze „Przedszkola".

Przedszkola m. st. Warszawy.

Redakcja „Przedszkola" postanowiła zapoznać swoich czytelników ze stanem wychowania przedszkolnego w różnych dzielnicach i w poszczególnych miejscowościach Polski uważając, że te wiadomości nie tylko zainteresują p. p. wychowawczynie, ale i uświadomią je, gdzie są liczniejsze ośrodki grupujące pracowniczki na niwie przedszkolnej.
Zaczynamy od m. stoł. Warszawy [1]). Na około 70.000 dzieci w wieku przedszkolnym na terenie stolicy zaledwie 9.698 wychowuje się w 142 przedszkolach, z tego zaś większość w 63 przedszkolach miejskich, w których zapis na dn. 15 października 1936 r. wynosił 5.756 dzieci.
Utrzymywanie przedszkoli jest obowiązkiem przyjętym dobrowolnie przez gminę i wykonywanym w poważnych rozmiarach mimo trudności finansowych miasta. Budżet przedszkoli miejskich w m. st. Warszawie na rok 1936/7 wynosi zł 865.888. 63 przedszkola miejskie o 141 oddziałach zatrudniają 148 wychowawczyń (141 pracujących stale i 7 lotnych zastępczyń). Przedszkola Zarządu miejskiego gromadzą ludność najuboższą i zakładane są przede wszystkim na peryferiach miasta. Zarząd miejski zdaje sobie w całej pełni sprawę, że ilość przedszkoli jest nie wystarczająca na potrzeby milionowego miasta, jakim jest Warszawa i w swoich projektach uwzględnił między innymi rozbudowę sieci przedszkoli, związaną z wykończaniem sieci szkół powszechnych. W chwili obecnej 10 przedszkoli miejskich mieści się w lokalach własnych (3 z nich znajdują się przy szkołach powszechnych), a 53 — w lokalach wynajętych (z tego 2 przy szkołach powszechnych).
Spośród dzieci uczęszczających do przedszkoli miejskich w m. st. Warszawie przeszło 50% ma rodziców bezrobotnych, a 4 przedszkola poświęcone są specjalnie dla ludności bezdomnej, dla której miasto zorganizowało (częściowo wybudowało) schroniska, jako mniej lub więcej czasowe pomieszczenia. Minimalne opłaty pobierane od dzieci w przedszkolach miejskich (zł 1.50 miesięcznie za uczęszczanie i 50 groszy za pomoce pedagogiczne i materiały do robót) są jeszcze zbyt wysokie dla przeszło 60% dzieci, które muszą być od nich zwolnione. Zwolnienia są dokonywane na zasadzie kart bezrobocia, zaświadczeń Opieki Społecznej i innych miarodajnych czynników, jak Opiekunowie Społeczni lub też organizacje charytatywne opiekujące się zgłoszonymi dziećmi. Miasto umożliwia również dożywianie najuboższych dzieci przeznaczając w swym budżecie na ten cel zł 40.000 i dostarczając opału, naczyń

---

[1]) Większość danych liczbowych zaczerpnięto z Inspektoratu Szkolnego Miejskiego w Warszawie według m. października 1936 r., część danych bezpośrednio od instytucji przedszkolnych.

oraz sprzętów gospodarczych. Dożywianie prowadzi personel miejski nie pobierając za to dodatkowej opłaty. Sama akcja dożywiania została przekazana przez Zarząd Miejski organizacji społecznej p. n. „Opieka Główna nad dziećmi przedszkoli miejskich w m. st. Warszawie".

Kierownictwo i organizacja przedszkoli miejskich m. st. Warszawy powierzone są Sekcji Wychowania Przedszkolnego Wydziału Oświaty i Kultury. Bezpośredni nadzór pedagogiczny i administracyjny wykonują instruktorki w liczbie 5 osób. Spełniają one w stosunku do przedszkoli takie same funkcje jak kierownicy szkół powszechnych i stanowią stały łącznik pomiędzy przedszkolami i kierownictwem Sekcji.

Przedszkola miejskie rządzą się na zasadzie „Regulaminu dla przedszkoli miejskich", który został opracowany przez Sekcję Wychowania Przedszkolnego Zarządu Miejskiego i zatwierdzony w r. 1928 przez ówczesny Magistrat. Regulamin ten, ujmujący szczegółowo cel i organizację przedszkoli, obowiązki personelu wychowawczego, służby, opieki lekarskiej, rodziców w stosunku do przedszkola itd., służył za podstawę do opracowania regulaminów dla innych organizacji społecznych, jak np. Rodzina Wojskowa, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet i inne.

Opieka higieniczna nad dziećmi przedszkoli miejskich powierzona jest lekarzom i higienistkom podległym Sekcji Higieny Szkolnej Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego. Wizytują oni przedszkola w określone dni, przeprowadzają badania i pomiary dzieci, szczepienia ochronne i czuwają nad ogólnym ich stanem zdrowotnym, nie leczą jednak, lecz w razie potrzeby skierowują dzieci do ambulatoriów.

Przy każdym przedszkolu zorganizowane jest Koło Opieki Rodzicielskiej, którego zadaniem jest okazanie pomocy dzieciom najuboższym przez dostarczenie im ubrania i obuwia itp., pomoc przedszkolu w urządzaniu różnych uroczystości i zabaw dziecięcych, wysyłanie dzieci na kolonie i półkolonie.

Wszystkie te zadania Koła Opieki Rodzicielskiej spełniają w miarę możności z własnych środków finansowych. Koła Opiek Rodzicielskich mają nadrzędną w stosunku do nich organizację „Opiekę Główną nad dziećmi przedszkoli miejskich w m. st. Warszawie" o czym będzie mowa na innym miejscu.

Grupa przedszkoli miejskich w m. st. Warszawie jest najliczniejszą wśród miast polskich, zorganizowaną placówką wychowania przedszkolnego. Nic więc dziwnego, że z różnych dzielnic przybyłe osoby zgłaszają się do Sekcji Wychowania Przedszkolnego Zarządu Miejskiego po informacje i w celu zwiedzenia przedszkoli miejskich. W ciągu roku szkolnego 1935/36 zwiedziło je 1.555 osób.

Prócz tego przy Domu Wychowawczym im. ks. Baudoina istnieje dla 385 dzieci 13 oddziałów przedszkolnych, zatrudniających tyleż wychowawczyń. Bliższe szczegóły znajdą czytelnicy w art. dr H. Millerówny w następnym (6) nrze „Przedszkola".

Żydowski Miejski Dom Wychowawczy ma 6 oddziałów przedszkolnych dla 160 dzieci.

W Warszawie funkcjonują 2 przedszkola państwowe, z których jedno znajduje się w lokalu Państw. Seminarium dla wychowawczyń przedszkoli, oba zaś uważane są za ćwiczeniówki tego Seminarium. Do tych przedszkoli uczęszcza 106 dzieci, pracują w nich 4 wychowawczynie.

Spośród innych (nie miejskich i nie państwowych) przedszkoli 45 prowadzą instytucje i organizacje społeczne. Wymienić tu należy: Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom im. Michaliny Mościckiej — 3 przedszkola, Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności — 12 przedszkoli [3]), Rodzina Wojskowa — 3 przedszkola, Związek Pracy

[3]) Przedszkola Warsz. Tow. Dobroczynności, dawniej zwane ochronkami, były to pierwsze, przed 100 laty zorganizowane instytucje na terenie Warszawy, przygarniające dzieci ulicy. Za czasów niewoli mieściły się w nich tajne szkółki dla dzieci starszych.

Obywatelskiej Kobiet — 2 przedszkola, Rodzina Urzędnicza — 2 przedszkola, Rodzina Kolejowa — 3 przedszkola. Komitet „Osiedle", Tow. „Opieka", Tow. „Nasz Dom", Zw. Zaw. Metalowców, Tow. Robotnicze Przyjaciół Dzieci, Monopol Tytoniowy, Tow. Opieki nad Dziećmi, Sem. przy Kat. Związku Kobiet, Szkoła Wychowawczyń Domowych — prowadzą po jednym przedszkolu. Zgromadzenia zakonne i parafia św. Jana — 8 przedszkoli, gmina wyznania mojżeszowego — 4 przedszkola. W przedszkolach społecznych pracuje ogółem 79 wychowawczyń. Ilość dzieci, uczęszczających do tych przedszkoli wynosi 2.794. Opłaty w przedszkolach społecznych wahają się od 1 zł do 5 zł miesięcznie łącznie z dożywianiem, przy czym znaczna większość dzieci jest zwolniona od wszelkich opłat.

Dla tych rodziców, którzy mogą ponieść większe koszta wychowania dziecka, są otwierane prywatne przedszkola, jest ich w Warszawie 30 przy ogólnej ilości wychowawczyń 37 i ilości dzieci — 497. Są to więc przedszkola wybitnie nieliczne o oddziałach liczących przeważnie po kilkoro, kilkanaścioro dzieci, a rzadko kiedy ponad 20. Opłata w nich wynosi do 20 zł miesięcznie.

Poza tymi przedszkolami noszącymi wyraźne oblicze przedszkolne istnieje też kilka instytucji o charakterze przedszkoli, ale noszących nazwy ochronek, świetlic przedszkolnych; uczęszcza do nich paręset dzieci. Biorąc pod uwagę i te dzieci, mielibyśmy w Warszawie ogółem dzieci objętych wychowaniem przedszkolnym około 10 tysięcy.

Wanda Kujawska

Walka o prawo do dziecięctwa.

(Prace „Opieki Głównej nad dziećmi przedszkoli miejskich w m. st. Warszawie")

U progu zimy rozpoczęła swą pracę „Pomoc Zimowa". Świadoma myśl społeczna podejmuje walkę z klęską bezrobocia, organizuje się ku obronie dziatwy i młodzieży. Powstaje organizacja zespalająca stowarzyszenia społeczne p. n. „Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży".

Jednym z ogniw tej akcji jest opieka nad dziećmi najmłodszymi, którą podejmuje na terenie przedszkoli miejskich m. st. Warszawy nowo powstałe stowarzyszenie pod nazwą: „Opieka Główna nad dziećmi przedszkoli miejskich w m. st. Warszawie". Opieka Główna jest centralą dla Opiek Rodzicielskich przy przedszkolach miejskich. Oparta o możliwości organizacyjne i finansowe samorządu stolicy i społeczne „Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży", stwarza nowoczesny typ pracy społecznej: współpracy zorganizowanego społeczeństwa z pracą samorządu na odcinku opieki nad dziećmi przedszkoli miejskich.

Na liczbę blisko 6.000 dzieci uczęszczających do przedszkoli miejskich m. Warszawy 60% to dzieci rodzin bezrobotnych lub nie posiadających na zaspokojenie minimalnych potrzeb życiowych.

Przeludnienie izb mieszkalnych, nie otwierające się okna, brak własnego posłania, brud, robactwo, zimno i wilgoć, brak kompletny bielizny i ciepłej odzieży, którego nie jest w stanie zaspokoić matka rodziny bezrobotnej, atmosfera hamująca normalny, intelektualny i moralny rozwój dziecka, ta przepajająca życie bezrobotnej rodziny atmosfera niepewnego jutra — oto warunki domowe większości malców z przedszkoli.

Stajemy wobec splotu warunków życia kształtujących osobowość dziecka. Jak przedrzeć się przez nie, aby dojść do wyzwolenia sił twórczych zawartych w duszy maleństwa w tym przedszkolnym, decydującym o całym jego życiu, okresie dzieciństwa?

Służba społeczna i dobra wola ogółu przyjść muszą z pomocą wychowawcom. Akcja społeczna stanąć musi do kompensowania braków życia tych maleństw, pospieszyć z wszechstronną pomocą w postaci dożywiania, odzieży, kolonii itd.

Jednocześnie na plan pierwszy wysuwa się konieczność uświadomienia rodziców o prawach dziecka, bo jakże często nie nędza a nieświadomość powoduje błędy wychowania fizycznego i rany psychiczne, głęboko żłobiące od najwcześniejszego dzieciństwa duszę dziecka. Jako wynik tej konieczności powstaje przy przedszkolach organizacja **świetlic dla rodziców**, na terenie których omawia się przede wszystkim podstawowe zagadnienia wychowawcze i przez ściślejszy kontakt z rodzicami zdąża się do polepszenia stosunku wychowawczego do dziecka w domu. Poza tym praca świetlicowa „Opieki Głównej", biorąc stale za punkt wyjścia — dziecko, ma na celu krótkie, praktyczne, życiowe przeszkolenie rodziców; pragnie uzbroić ich w poznanie form społecznej pomocy nowoczesnego państwa, chce nauczyć, jak mogą korzystać z ubezpieczeń społecznych, pomocy lekarskiej czy prawnej, która im przysługuje, chce jednocześnie pobudzić w nich honor liczenia na własne siły i pouczyć, co można osiągnąć przez samopomoc wzajemną — wymienną — w dziedzinie pracy. Ma nauczyć matki większej zaradności w domu: gotowania, szycia, robót z wełny, naprawy odzieży, elementarnych zasad higieny. Chętnie też są uwzględniane takie życzenia matek, jak przerabianie z nimi gimnastyki, nauczanie pieśni (np. przed świętami Boż. Nar. — kolęd). Ze strony ojców są zgłoszenia do naprawiania zabawek i do wykonywania nowych. Mniej wprawni uczą się od bardziej umiejętnych. Przy nauce szycia i innych robót ręcznych prowadzone jest głośne czytanie odpowiednio dobranych utworów.

Uszyta odzież pozostaje w przedszkolu do rozdania dzieciom najbardziej potrzebującym. Ponieważ jednak nie wszystko może być uszyte w przedszkolu, Opieka Główna przewiduje również częściowo zakup gotowej odzieży, przede wszystkim płaszczyków i obuwia.

W celu pogłębienia wpływu na opiekę domową dziecka, ze specjalnym uwzględnieniem wychowania dzieci t. zw. trudnych, zapoczątkowana została poradnia pedologiczna pozostająca pod ogólnym kierownictwem prof. St. Baleya, której personel składa się z lekarza-pediatry, psychologa przedszkolnego i wywiadowczyni społecznej. Poradnia mieści się przy ul. Leszno 111 w lokalu przedszkola miejskiego Nr 49 im. Aleksandry Piłsudskiej i obsługuje wszystkie przedszkola miejskie. Stanowi ona dalszy ciąg akcji prowadzonej w r. ub. przez grono osób z Ośrodka Psychologów Przedszkolnych przy Zakładzie Psychologii Wychowawczej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego [1]).

Dożywianiem w przedszkolach miejskich objęte są wszystkie dzieci, z których część opłaca pożywienie, większość jednak — około 3600 — dożywiana jest bezpłatnie. Ponieważ posiłek otrzymywany w przedszkolu dla wielu spośród tych dzieci stanowi jedyne pożywienie dzienne, wynikła konieczność dwukrotnego dożywiania, tym bardziej iż dzieci przebywają w przedszkolu od godz. 8 do 15.

Pierwszy posiłek składa się z ¼ litra mleka z bułką, drugi stanowi zupa lub mięsne danie oraz w miarę możności jarzyny lub owoce.

Dążąc do jak najwydatniejszej współpracy ze społeczeństwem w akcji pomocy bezrobotnym i najuboższym Opieka Główna przystępuje do organizowania przy przedszkolach miejskich „świetliczek przedszkolnych" dla tych dzieci z przedszkoli miejskich, które mają najgorsze warunki domowe i pozbawione są po powrocie do domu opieki rodzicielskiej. Brany tu jest również pod uwagę fakt, iż tak często stosowana opieka nad młodszymi ze strony rodzeństwa w wieku szkolnym pozbawia to ostatnie

[1]) Patrz Nr 2 „Przedszkola", str. 50, r. 1936/37.

możliwości korzystania ze świetlicy szkolnej, tzn. spędzenia kilku godzin w lepszych warunkach lokalnych i normalnego przygotowania lekcji. „Świetliczki przedszkolne", tak nazwane ze względu na wiek dzieci i dla odróżnienia od świetlic dla rodziców, mają być organizowane przy liczbie kandydatów zaczynając od 20 i będą czynne po 3—4 godziny dziennie czyli do godz. 18. Dotychczasowe dane zebrane w przedszkolach miejskich m. st. Warszawy wykazują potrzebę prowadzenia „świetliczek" przy 30 przedszkolach. Na razie uruchomiono 10 świetliczek. W dalszym ciągu będą one uruchamiane w zależności od posiadanych funduszów.
Do prowadzenia świetliczek angażowane są wychowawczynie posiadające kwalifikacje spośród wychowawczyń bezrobotnych.
Działalność „Opieki Głównej nad dziećmi przedszkoli miejskich w m. st. Warszawie" przewiduje również akcję kolonijną i półkolonijną. Akcja ta zapoczątkowana już w czasie wakacji letnich 1936 r. ma być rozszerzona w okresie letnim 1937 r. Opieka Główna przystąpi niebawem do odpowiedniego przygotowania akcji kolonijnej.
We wszystkich swoich poczynaniach „Opieka Główna", jak to już było zaznaczone na początku sprawozdania, pozostaje w kontakcie ze Stołecznym Komitetem Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

Zofia Wańkowiczowa

Przegląd wydawnictw

L'Ecole Maternelle Française. Nr 2, październik 1936.

Istnieje francuskie przysłowie, które mówi, że rozumne pomysły spotykają się ze sobą. Możnaby tę myśl rozszerzyć i powiedzieć, że każdy słuszny kierunek społeczny napotka analogiczne w innych środowiskach.
I oto w chwili, gdy przedszkola Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie zapoczątkowują nową, zorganizowaną akcję pod nazwą „świetlice rodzicielskie", ostatni numer francuskiego miesięcznika przynosi cały dział poświęcony temu samemu zagadnieniu, a nazwany „współpraca przedszkola z rodzicami". Dział ten zawiera szereg artykułów i poprzedzony jest wstępem, który ujmuje syntetycznie to zagadnienie: „Współpraca ma być twórcza i ma polegać na porozumieniu wzajemnym, na łączności, z której dziecko będzie korzystało.
Współpraca ma się rozwijać w atmosferze zaufania i pewnej wzajemnej delikatności, łącząc teraźniejszość z przeszłością i przyszłością, łącząc wszystkich we wspólnym wysiłku.
Współpraca polegać będzie na pomocy niesionej rodzinie przez przedszkole i przedszkolu przez rodziny.
Współpraca ożyje w tysiącu form; będą to krótkie rozmowy przy odprowadzaniu i zabieraniu dzieci, zebrania matek i ojców, uroczystości przedszkolne, wystawy prac dziecięcych, towarzystwa przyjaciół dzieci itp.
Dziecko, w którym pokłada nadzieję i rodzina i społeczeństwo, powinno skupić koło siebie tych wszystkich, którzy chcą dla niego pracować, chcą umożliwić jego rozwój, zapewnić zdrowie, jednym słowem przygotować do tego, aby to dziecko miało życie lepsze, szersze, swobodniejsze, użyteczniejsze i bardziej harmonijne niż to stało się udziałem dorosłego pokolenia".
Po takim wstępie następuje szereg artykułów omawiających różne momenty w życiu przedszkola, a więc np. współpracę rodziców tworzących jakby kooperatywę, tym

różniącą się od innych, że wkładem nie zawsze będą pieniądze, a przeciwnie, może nim być serdeczne zainteresowanie czy praca rąk własnych. Autorka wspomina o jednej matce, prostej ulicznej sprzedawczyni kwiatów, która co dzień odprowadzając swoją córeczkę do przedszkola zostawiała w nim mały bukiecik. Kwiaty te dawały wiele radości dzieciom; każda wychowawczyni, dodaje autorka, powinna być tą ogrodniczą, która wyhoduje kwiaty miłości dla dzieci w sercu każdego człowieka.

Childhood Education Nr 2, październik 1936 r. nosi tytuł „Nauka wspólnego życia".

Pogłębienie zagadnienia wychowania społecznego, ujętego bardzo różnostronnie, jest treścią całego numeru.

P. K. Reeves zajmuje się w swym artykule sprawą „budowania społecznej współpracy" w duszy dziecięcej. Współpraca nasza z innymi ludźmi jest wynikiem pewnych doświadczeń życiowych, które zdobywamy w stosunkach wzajemnych, a że większość, i to poważna większość kontaktów dziecka jest ze światem dorosłych, oni to, ci dorośli, budują społeczny światopogląd dziecka i jego zastosowanie w praktyce. Natura wyposażyła dziecko w sposób umożliwiający mu społeczne bytowanie, chodzi tylko o kierunek, w jakim ono pójdzie. Chłopiec, który dąży do zdobycia władzy nad swoją grupą przez wzorową naukę i chłopiec, zdobywający uznanie swojej grupy przez wybijanie szyb w cudzych oknach, mają prawdopodobnie podobne zadatki.

W duszy każdego człowieka znajdziemy, według znanych socjologów Thomasa i Znanieckiego, cztery zasadnicze kierunki, a mianowicie: 1) pragnienie nowych doświadczeń, 2) pragnienie uznania, aprobaty, 3) pragnienie poczucia bezpieczeństwa, 4) pragnienie współpracy, zrozumienia.

Jak się przejawiają te pragnienia w małych dziecięcych grupach? Przede wszystkim dorośli muszą pamiętać o tym, że wiele przejawów tzw. niespołecznego zachowania się dziecka jest dowodem tylko jego bardzo ograniczonego doświadczenia życiowego. Dziecko, które bije, kopie, gryzie nie jest wcale takie „złe", jak się często sądzi. Dorosły przez różnorodne, codzienne doświadczenia wie, że uderzenie, ugryzienie boli, że nie wolno nikomu przerywać pracy i wiele podobnych rzeczy. Lecz dziecko dwuletnie nie zna tych doświadczeń; mała Sally dzień w dzień popychała i przewracała inne dziecko, a zapytana, czemu tak robi, odpowiedziała: „Bo ona tak ładnie krzyczy"; żadnej złości, żadnych uczuć ujemnych nie okazywała, interesował ją jedynie dźwięk, doświadczenie słuchowe. Nagany w tym okresie nie pojmowała zupełnie.

U małych dzieci często spotyka się poszukiwanie kontaktu z rówieśnikiem, traktowanym jako materiał do manipulacji. Następuje wtedy dotykanie, macanie, i... niesłychane odkrycie: tamten ma miękkie włoski, i dwoje oczu, ma ręce i nogi, które się ruszają, jednym słowem — odkrycie drugiego człowieka.

Autorka na szeregu przykładów z życia dzieci wykazuje, jak ważne i jedynie celowe jest dla wychowawcy doszukanie się i zrozumienie motywu działania. Trzyletnia dziewczynka popchnęła swego rówieśnika tak, że się przewrócił. Na uwagę przerażonej matki, czemu to zrobiła, odpowiedziała zupełnie spokojnie: „Sprzykrzyło mi się, że wciąż stał". Te same dzieci biły się pewnego dnia bez ustanku i tym razem dziewczynka była na ogół stroną poszkodowaną i we łzach. Po kilku bezskutecznych próbach opiekunka dzieci uznała, że należy je rozdzielić i zabrała dziewczynkę ze sobą. Jakież było jej zdziwienie, gdy po chwili Nancy podniosła na nią pogodne oczy i rzekła: „Tak pysznie bawiliśmy się z Bobem".

Po zrozumieniu motywu działania przychodzi kolej na nadanie kierunku przez wychowawcę. Zadanie nie jest ani proste, ani łatwe, a co gorsza nie można podać żad-

nej gotowej recepty, którąby służyła w każdym wypadku. Jak kierować — a nie niwelować indywidualności dziecka, jak kierować, a nie zabić bezpośredniego twórczego kontaktu z ludźmi, jak chronić dziecko, nie uzależniając go od siebie, nie opiekując się nim zbytnio, jak przygotować wychowanka do podjęcia walki o życie z jego trudnościami i zawodami? A jednak pewne wytyczne znaleźć musimy.
Musimy postawić sobie jako cel wytworzenie w dziecku pewnego sposobu postępowania, który mu będzie służył w całym życiu, i wbrew różnym dzisiejszym hasłom autorka twierdzi, że budować można i należy jedynie na poczuciu braterstwa ludzkiego. Musimy pomóc dziecku do zrozumienia, że najsłuszniejsze stanowisko w życiu to stanowisko współpracy z innymi ludźmi, a możemy te sprawy omawiać i z małymi dziećmi, np. gdy nie chcą pozwolić koledze „na chwilę" pobawić się nowym wózkiem lub kłócą się o materiał zabawowy. W tym ostatnim wypadku autorka radzi wprowadzić termin „plan" zabawy i zaproponować dzieciom, aby zanim rozdzielą materiał — rozplanowały zabawę, omówiły ją między sobą.
W ten sposób „myśl uczy się chodzić właściwymi drogami".
Trzecim wreszcie sposobem rozwiązania tych problemów jest wpojenie w dziecko przekonania, że pokojowe rozwiązanie jest możliwe i że najważniejszą, najbardziej emocjonującą sprawą będzie zażegnanie konfliktu.

W. K.

Z życia Sekcji

Komunikat. Podajemy do wiadomości Koleżanek, iż w styczniu r. b. rozpoczynamy kursy: 1) Nauki o Polsce współczesnej i 2) śpiewu w zastosowaniu do nowych kierunków w przedszkolu. Wykłady odbywać się będą 1 raz w tygodniu w gmachu Z. N. P. przy ulicy J. Smulikowskiego Nr 1.

WYCIECZKA ZE LWOWA

W dn. 10 i 11 listopada 1936 r. bawiła w Warszawie wycieczka Koleżanek, wychowawczyń przedszkoli m. Lwowa z p. inspektorką Czaporowską na czele. Koleżanki zwiedziły przedszkole miejskie przy ul. Leszno 111, następnie w towarzystwie Koleżanek z Sekcji Wychow. Przedszkolnego Związku Naucz. Polskiego zwiedziły miasto oraz były obecne na rewii wojskowej w dn. 11 listopada. Część Koleżanek wzięła udział w akademii zorganizowanej w przeddzień Święta Niepodległości przez Bursę Z. N. P., po czym Koleżanki zwiedziły gmach Związku i drukarnię „Płomyka". Na zakończenie pobytu wycieczki lwowskiej odbyła się towarzyska herbatka. Kontakt nawiązany z Koleżankami ze Lwowa pozostawił jak najlepsze wspomnienie i, mamy nadzieję, będzie stanowił wstęp do trwałego zbliżenia.

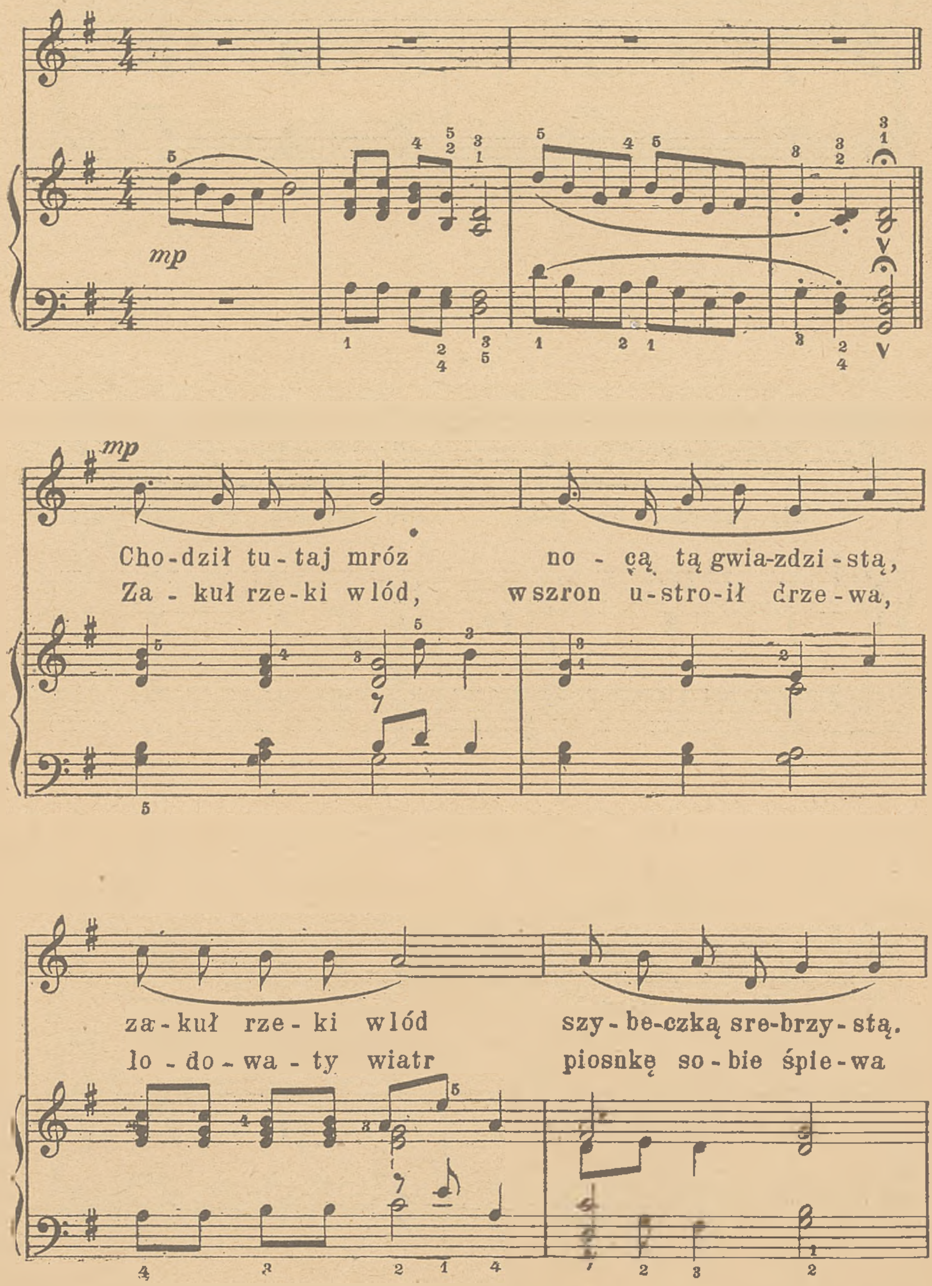
ZEBRANIE TOWARZYSKIE

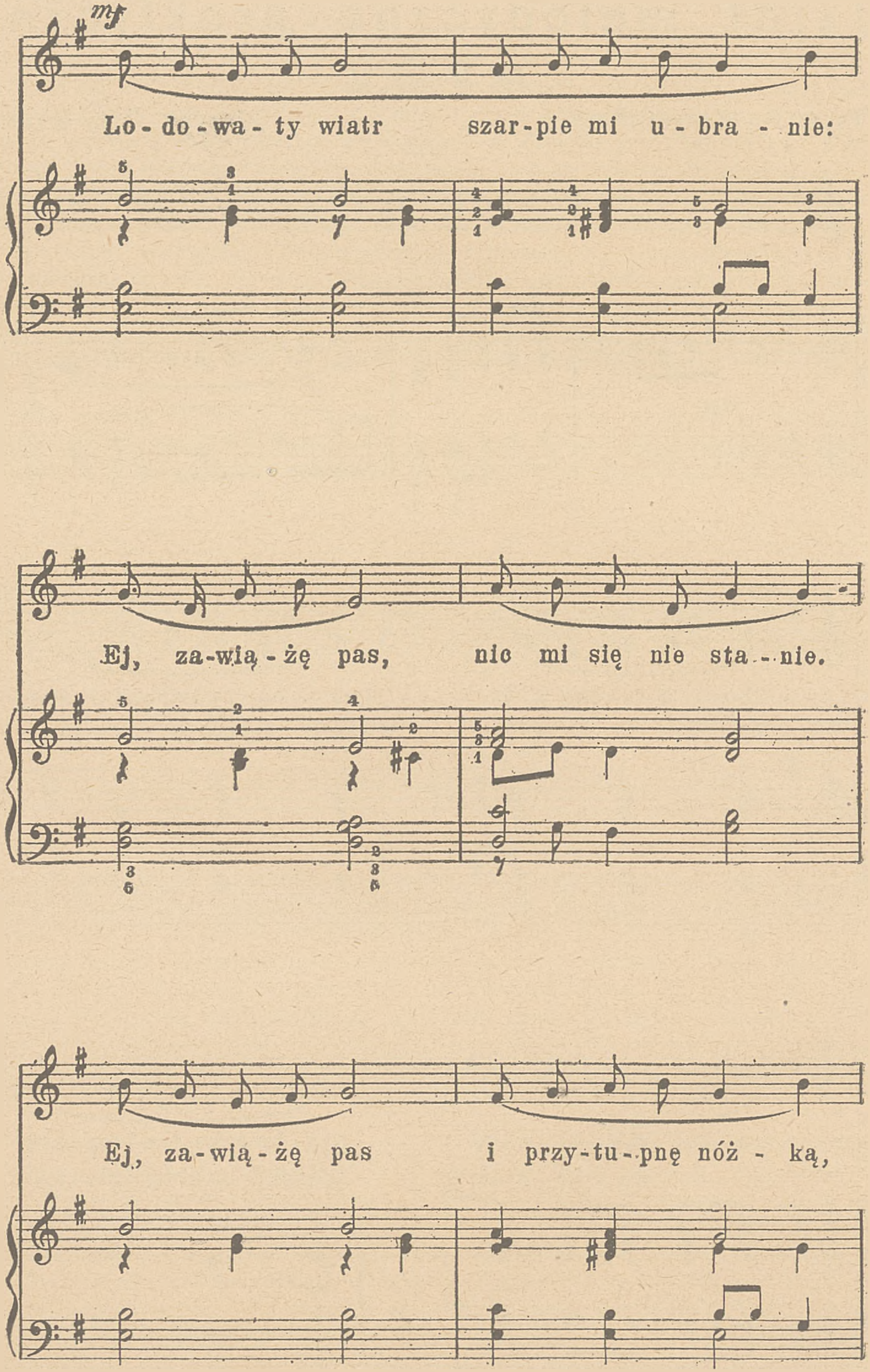
Wieczór tradycyjnych „Andrzejek" w dniu 28 listopada 1936 r., zorganizowany przez Sekcję Wychow. Przedszkolnego Z. N. P. w lokalu Związku, upłynął w bardzo miłym nastroju. Program wieczoru był następujący: jedna z Koleżanek odczytała kilka podań i legend dotyczących wróżb w wigilię św. Andrzeja, potem nastąpiło lanie wosku i wróżby z tym związane, co wywołało wiele śmiechu i uciechy. Następnie przyszła kolej na herbatkę wraz z miłą towarzyską pogawędką, a po herbatce jedna z Koleżanek wróżyła z kart, osiągając duże powodzenie. Słowem „Andrzejki" miały program odpowiadający tradycji. Kto nie był, niech żałuje!

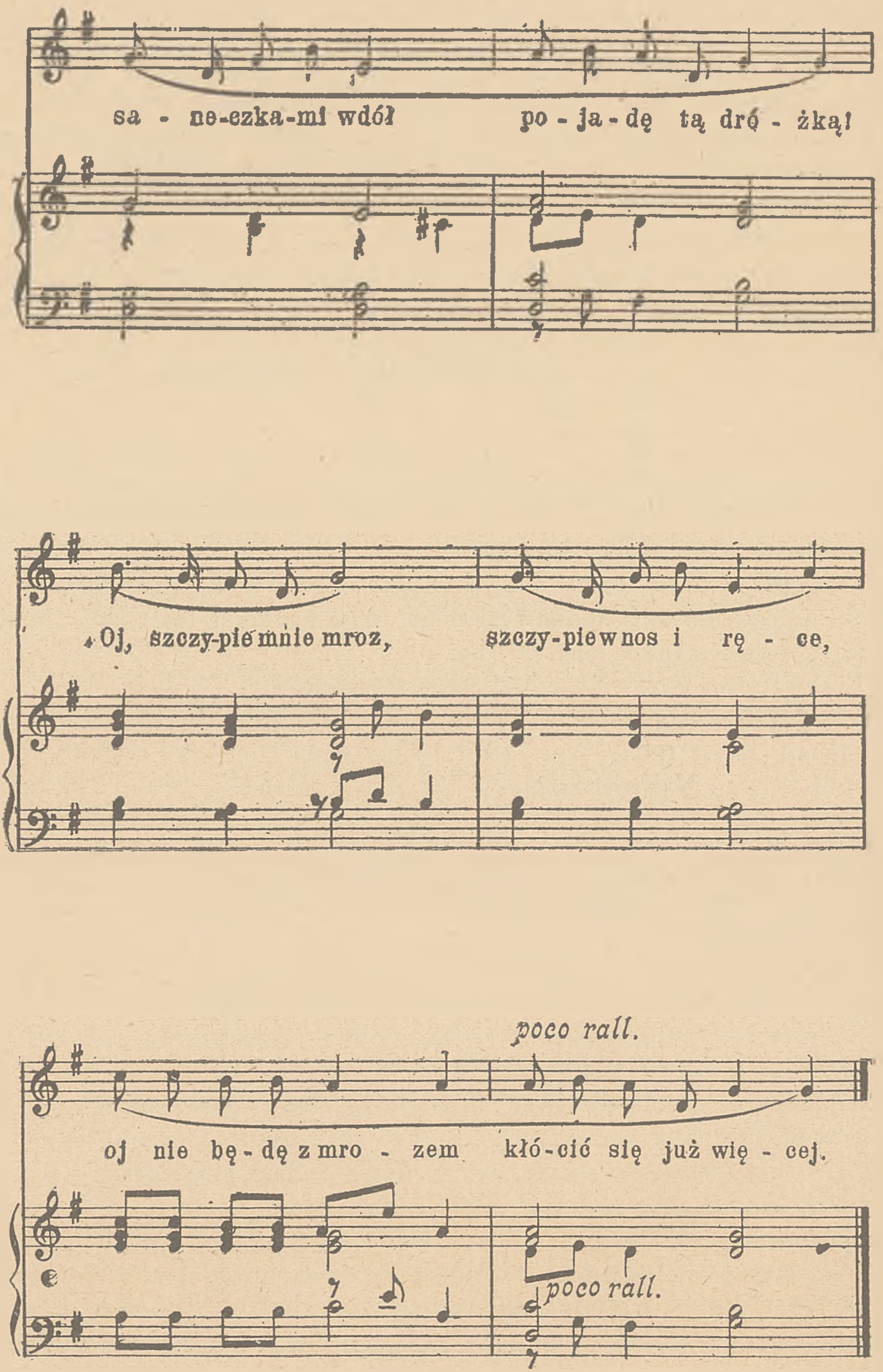
Dział metodyczno-praktyczny

MRÓZ

Tekst St. Kossuthówny. muzyka Ryty Gnus.




mf
Lo-do-wa-ty wiatr szar-pie mi u-bra-nie:
Ej, za-wią-żę pas, nic mi się nie sta-nie.
Ej, za-wią-żę pas i przy-tu-pnę nóż-ką,


sa - ne-czka-mi wdół po - ja - dę tą dró - żką!
4. Oj, szczy-pie mnie mroz, szczy-pie wnos i rę - ce,
poco rall.
oj nie bę - dę z mro - zem kłó-cić się już wię - cej.
poco rall.

Maria Kączkowska

MAŁY JEZUS

W ubogim domku, w Nazarecie mieszka mały Jezus. O, jakże miło być z Nim razem. Mały Jezus ma już lat siedem. Obudził się wczesnym rankiem, wyjrzał przez okno, na słońce. Ptaszki w ogrodzie już wstały. I On wstaje. Po cichu, zwinnie krząta się w swojej izdebce. Mały Jezus nie chce, żeby Mu kto służył. Sam pomaga Najświętszej Matce, a Jego święte ręce posłusznie i doskonale pracują.

Potem wychodzi przed dom. Na wzgórzach pasą się małe owieczki, a hen, daleko na niebie wstaje ogromne, złote słońce.
Tam, w niebie mieszka Bóg, Ojciec Najlepszy. Mały Jezus wyciąga ręce ku Niemu i zaczyna się modlić:

Ojcze Niebieski, dziękuję Ci za ten nowy dzień. Dziękuję Ci za to, że kwiaty pachną w ogródku i ptaszki śpiewają. Dziękuję Ci za moją najlepszą Mamusię i świętego Józefa, opiekuna. Ale najwięcej dziękuję Ci za to, że jesteś moim ukochanym, najlepszym Ojcem.

Tak modli się mały Jezus. Potem biegnie do swej mamusi, zarzuca jej rączki na szyję i mówi: Matko Najmilsza, ukochana moja mateczko... Matka Boża obejmuje rękami jasną główkę.
Och, mały Jezus umie tak kochać, jak nikt na świecie.
Święty Józef pracuje od rana. Jezus zbliża się cicho. Przywitał opiekuna i pomaga. Zaraz robota lepiej idzie. Błogosławi Bóg temu dziecku.
Wyszła z domu Najświętsza Maria. Na głowie ma białą zasłonę. Na ramieniu duży gliniany dzban. Idzie po wodę do studni. Uśmiechnęła się do swego synka. Jezus biegnie za Nią. Idą we dwoje z góry na dół przez kamienistą uliczkę. Matka Boża pozdrawia po drodze znajome kobiety. Jezus wita się z dziećmi.

Potem z pełnym dzbankiem wracają do domu.

Gdy nadchodzi pora obiadu, Najświętsza Maria na białym stole kładzie chleb, albo ciemny placek jęczmienny. Czasem dołoży kilka fig i daktyli dla Jezusa. Zanim zaczną jeść, modlą się głośno we troje.

Mały Jezus je powoli, uważnie. Nigdy nie grymasi. Dziękuje Ojcu Niebieskiemu za Jego dary.

Mały Jezus jest szczęśliwy w swoim domku. Żyje pod opieką aniołów i chwali swojego Ojca w niebie.
Najpiękniejsza jest chwila przed wieczorem. Święty Józef skończył już pracę i razem z Najświętszą Marią śpiewają święte pieśni.
Mały Jezus siedzi u ich nóg: zapatrzył się, zasłuchał...

Potem, gdy noc zapada, posłusznie kładzie się na swoim ubogim posłaniu, przykrywa się owczym kożuszkiem i spokojnie, cichutko zasypia.

Z. Charszewska

PTAKI I ZWIERZĘTA W ZIMIE

O ptaszkach pierwsza zaczęła mówić Irka. (Patrz „Przedszkole” nr 3, „O zimowych ubraniach”). Żałowała ptaszków, które nie mają ani palt, ani ciepłych śniegowców.

— Przecież ptaki odlatują jesienią do ciepłych krajów — zauważył Mietek, ale Irki to nie uspokoiło.

— Nie wszystkie. Patrz — pokazała paluszkiem na okno, przez które widać było zaśnieżoną gałąź, a na niej kilka małych wróbelków — wróbelki po śniegu boso chodzą.

To tak proste odkrycie Irki przeraziło dzieci. Boso po śniegu! I w mróz i w zawieję śnieżną! Przecież to okropne!

— Im musi być okropnie zimno, one sobie odmrożą nogi! — wołała Basia, a Tadzik dodał:

— Najlepiej, żeby można było uszyć buciczki wróbelkom.

Ale to się zrobić nie dało. Dzieci same zresztą wiedziały, że wróbelki nie zechcą nosić buciczków. Bardzo się jednak zmartwiły odkryciem Irki i musiałam dzieciom tłumaczyć, że chociaż wróbelkom jest napewno zimno, są one bardziej odporne na mróz niż dzieci i bose nóżki nie marzną im w takim stopniu jak nóżki dzieci.

Zwróciłam przy tym uwagę, że nie tylko mróz dokucza w zimie wróbelkom. Odczuwają one również brak pożywienia, które trudno jest znaleźć na zasypanej śniegiem ziemi.

Dzieci oczywiście chciały przyjść z pomocą ptakom.

— Będziemy zbierać okruszki od chleba — obiecywały solennie. Postanowiliśmy również zrobić karmnik dla ptaków. Bardzo łatwy sposób urządzenia karmnika został podany w jednym z zeszłorocznych numerów „Małego Płomyczka” miejskiego. Dzieci przyglądając się rysunkowi same dochodziły do tego, w jaki sposób z deseczki i pokrywki od tekturowego pudełka można zrobić karmnik dla wróbli.

Po wróbelkach przyszła kolej na inne ptaki zimujące u nas. A więc obserwowaliśmy czubatkę-śmieciuszkę, częstego gościa na naszym podwórku, poszukującą ziarnek zboża i różnobarwne sikorki, których stadko siadało czasem na drzewie tuż przed oknem przedszkola. Ruchliwe ptaszki świergotały bezustannie i przelatywały wciąż z jednej gałęzi na drugą. Mówiliśmy również o szczygiełkach żywiących się zimą nasionami ostu i rzepaku, a że dzieci dopytywały się, jakie jeszcze ptaszki spędzają u nas zimę, musiałam pokazać im na obrazku gila-czerwonobrzuszka, który z dalekiej północy przylatuje do nas na okres zimowy. Niestety żaden się u nas nie pokazał, przy obrazku więc opowiedziałam jak to się gil żywi jąderkami jagód jarzębiny. Dzieci zapowiedziały, że będą bardzo pilnie poszukiwały gila, bo chcą koniecznie zobaczyć żywego.

Podczas naszych pogadanek i obserwacji dzieci lepiły z gliny przeróżne ptaszki. Ulepione sikorki, szczygły i śmieciuszki malowaliśmy różnymi kolorami. Opowiedziałam przy tym dzieciom legendę o szczygiełku, którego malował św. Piotr i bajkę o grymaśnym wróbelku. Nauczyliśmy się również odpowiedniego wierszyka i znanej piosenki „Stuku-puku w okieneczko".

Aż wreszcie pewnego razu podczas spaceru w pobliskim lasku ujrzeliśmy dzięcioła. Siedział na pniu drzewa, podparty swym sztywnym ogonem i kuł potężnym dziobem w korę drzewa. Niektóre dzieci słyszały już wiele o tym „doktorze leśnych drzew", ale tylko Bolek twierdził, że widział dzięcioła i to nie raz podczas wakacji w lesie.

Tego samego dnia ujrzeliśmy również wiewiórkę. Przebiegła zaledwie parę kroków przed nami, zwinnie skoczyła na drzewo i skryła się zapewne w jednej ze swych dziupli. Po powrocie do przedszkola dzieci przypominały sobie to, co słyszały o wiewiórce podczas jesiennych pogadanek. Jak ściele sobie w dziupli gniazdo, jak zbiera orzeszki na zimę. Zwróciłam dzieciom uwagę na to, czego oczywiście same nie mogły spostrzec: że futerko wiewiórki jaśnieje na zimę. I nie tylko wiewiórki. Również lis w zimie posiada włos jaśniejszy i gęstszy. Dzieci ogromnie zaciekawiło to zjawisko. Chciały wiedzieć, jakie jeszcze zwierzęta „zmieniają futra" na zimę. Następnego dnia przyniosłam im więc rycinę łosia i opowiedziałam, jak ten mieszkaniec naszych lasów (wileńskich i poleskich) zmienia nie tylko barwę owłosienia, lecz zaopatruje się również na zimę w gęściejsze i dłuższe futro.

— To zwierzęta też szykują sobie zimowe ubrania — powiedziała Irka, a Bolek zapytał, dlaczego futerka tych zwierząt jaśnieją. Mówiliśmy więc o barwach ochronnych, o przystosowaniu koloru futra do barwy śniegu, który zakrywa zimą nasze pola i lasy.

Wynikiem tej pogadanki było, że Jędrek narysował całkiem białego lisa.

— To lis w zimie — tłumaczył, gdy zwróciłam mu uwagę na niewłaściwy kolor sierści. Trzeba było więc na przykładzie owego lisa tłumaczyć dzieciom, że barwa sierści zwierząt nie staje się całkiem biała, a tylko jaśnieje z nastaniem zimy.

Sześcioletni Olek powiedział, że narysuje takiego „zwierza", o którym pani nic nie mówiła. Za chwilę z tryumfem pokazał nam nieforemny czworokąt wsparty na czterech grubych nogach.

— To niedźwiedź, niedwiedź w zimie — opowiadał Olek — on idzie sobie lasem po śniegu. Ale jemu nie zimno, on ma grube futro, bardzo ciepłe.

Rysunek Jędrka był mi bardzo na rękę. Zamierzałam bowiem opowiedzieć dzieciom o zwierzętach, które kryjąc się w swych norach przesypiają w nich prawie całą zimę. Rysunek Jędrka ułatwił mi przejście do tego tematu. Mówiliśmy, że niedźwiedzia trudno jest spotkać zimą, gdyż przez całą zimę śpi sobie w swojej norze.

— On jest straszny śpioch — zgorszył się wtedy Kazik.

Okazało się jednak, że takich śpiochów mamy więcej. Borsuki, jak też i małe jeże należą do rzędu porządnych śpiochów. Tylko że jeże tak samo jak i wiewiórki gromadzą sobie zapasy na zimę, czego niedźwiedzie ani borsuki nie czynią. Dzieci ogromnie się dziwiły, jak te zwierzęta mogą całą zimę nic nie jeść.

— Jabym chyba umarła z głodu — zapewniała Basia kręcąc swą kędzierzawą główką. Bolek ulepił z gliny wielką norę i ukrytego w nim niedźwiedzia, a Kazik pokazał bardzo ciekawy rysunek. Rysunek przedzielony był kreską, nad którą Kazik narysował kilka drzew mających wyobrażać las, poniżej zaś kreski widniały trzy czarne, różnej wielkości koła.

— To nory — objaśniał Kazik — ta największa niedźwiedzia, mniejsza borsuka, a najmniejsza jeża.

Zwierząt nie narysował.

— One śpią w norach — tłumaczył — tam bardzo ciemno, ich nie widać. Nie wszystkie zwierzęta śpią w zimie. Olek na przykład opowiadał nam o wilkach. Słyszał od tatusia, jak to stada wilków napadały zimą na przejeżdżających lasem podróżnych, a czasem nawet atakowały leżące na krańcach wsi chaty. Dzieci bardzo się tym przejęły. Chcąc odwrócić ich uwagę od tego przykrego tematu zaczęłam mówić, że oprócz tych strasznych drapieżców są jednak przecie i inne zwierzęta w lesie, którym równie trudno zimową porą o pożywienie. Długo dzieci namyślały się, zanim wreszcie Mietek, który już trzy razy był w Warszawie, w ogrodzie zoologicznym, powiedział:

— To sarenki.

I zaraz posypały się pytania. Co jedzą sarenki w zimie? Czy nie jest im bardzo zimno? Czy nie giną z głodu i mrozu? Latem mają trawę, a w zimie? Odpowiadając na te pytania opowiadałam dzieciom o sarence, o jej kłopotach zimowych. Jak kopytkiem rozgrzebywała śnieg, by pod nim znaleźć trochę butwiejących liści i szary zeschły mech. Jak w braku innego pożywienia ogryza zimą korę drzew. Jak jest zawsze czujna, uważna.

Jędrek pytał, czy sarenka nie boi się chodzić tak sama po lesie, a Józek przypuszczał, że chodzi ona zawsze ze swoją mamusią. Miał poniekąd słuszność. Sarny, łosie i jelenie zbijają się na czas zimy w stada, by łatwiej ochronić się przed czyhającym na nie zimową porą niebezpieczeństwem.

Najwięcej o los sarenki martwiła się Basia. Mówiła, że gdyby tu w lesie były sarenki, to ona codzień, codzień, przynosiłaby im siano i chleb, żeby sarenki nigdy nie były głodne. Uspokoiłam Basię, że w wielu miejscowościach, w puszczy Białowieskiej i w lasach Karpackich ludzie opiekują się sarnami i jeleniami. W lasach i na polanach leśnych stawiają im stogi siana, które nieraz ratują te miłe zwierzęta przed głodem.

— To tak, jak karmniki dla ptaków — zauważył Bolek, a Irka żałowała, że koło naszego przedszkola nie możemy urządzić karmnika dla sarenek.

— Nam zostały tylko ptaszki — powiedziała ze smutkiem. Basia oburzyła się na to:

— A cóż to, ptaszki to coś gorszego?

A Franek zaproponował:

— To zróbmy karmniki dla sarenek „na niby".

Postanowiliśmy wobec tego urządzić sobie las, sarny i stogi siana „na niby". Zabieramy się do pracy. Kilkoro dzieci wycina z zapałem drzewka z zielonego papieru (przeważnie choinki, bo najłatwiejsze) i przykleja je do dużej tektury, wyobrażającej ziemię. Basi i Olkowi powierzamy lepienie sarenek. Zrobią to zapewne najzręczniej, gdyż lepią najładniej z całej grupy. Wreszcie pozostałe kilkoro dzieci zajęło się urządzaniem stogów z rafii wyobrażającej siano. Napewno w żadnym lesie nie postawiono tylu stogów siana na tak małej przestrzeni. Trudno. Nasze sarenki muszą być dobrze zabezpieczone na zimę. Dzieci nie godziły się stanowczo na usunięcie żadnego stogu. Podczas tej pracy, którą zakończyliśmy temat „ptaki i zwierzęta w zimie" jak również podczas urządzania karmnika dla ptaków można było z łatwością zaobserwować, jak szybko dziecko zżywa się ze zwierzętami. Sarenka czy wróbel staje się wkrótce istotą niemal tak bliską, jak ktoś bliski z rodziny. Dziecko zaczyna traktować zwierzę tak samo, jak człowieka, i nieraz potrafi opiekować się nim z ogromną gorliwością. Ma to wielkie znaczenie wychowawcze.

Stefania Kossuthówna

SANNA

Zima — zima — zima —
pada biały śnieg,
jadę, jadę w świat sankami,
sanki dzwonią dzwoneczkami,
dziń, dzi liń, dziń dziń.

Jaka pyszna sanna,
parska raźno koń,
śnieg rozbija kopytami,
sanki dzwonią dzwoneczkami,
dziń, dzi liń, dziń dziń.

Zasypane drogi,
w śniegu cały świat,
biała droga hen przed nami,
sanki dzwonią dzwoneczkami,
dziń, dzi liń, dziń dziń.

REDAGUJE KOMITET
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: LUCYNA SĘKOWSKA

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSK.
STANISŁAW MACHOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA